

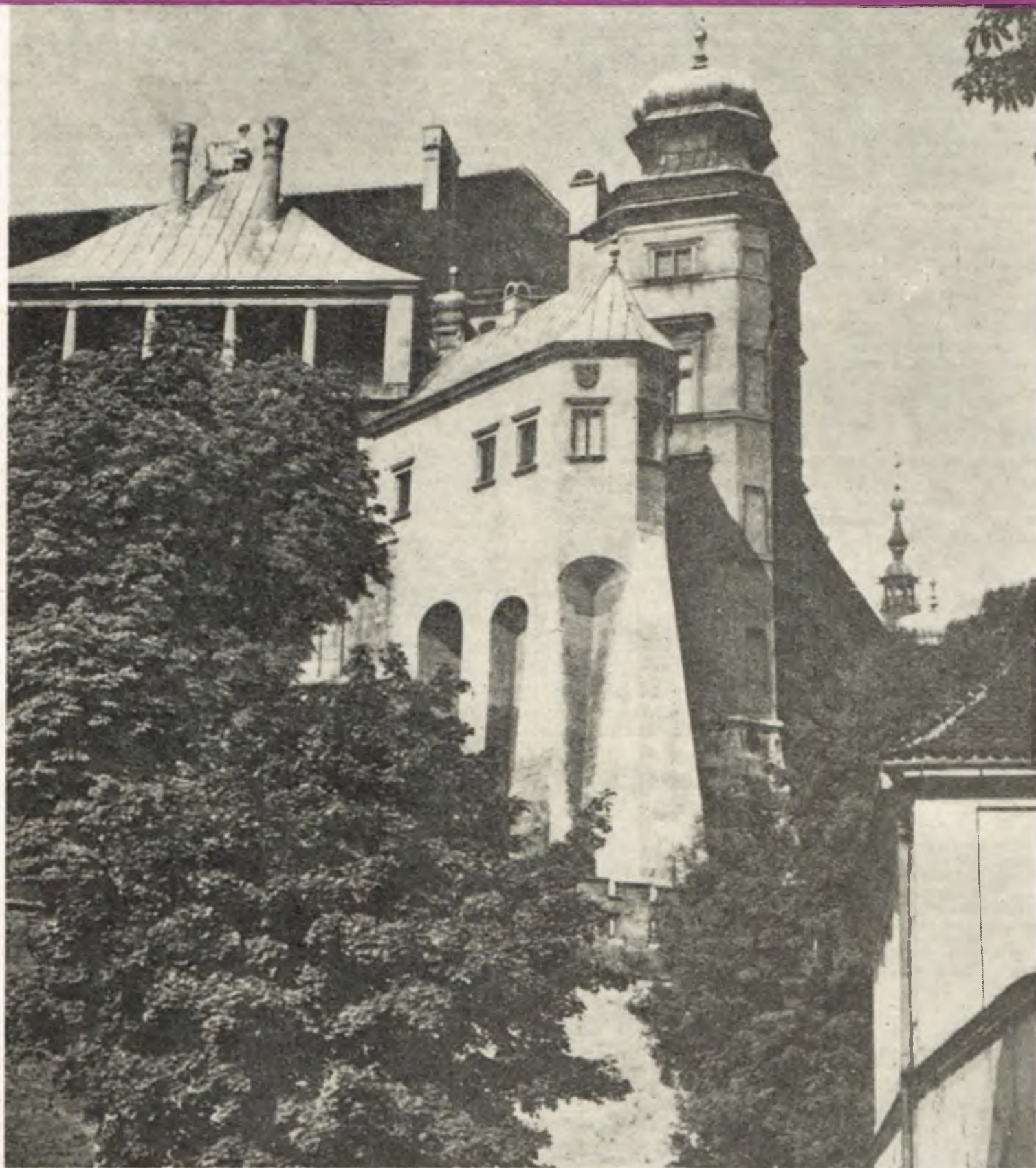
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 21 (1135) 8 SIERPNIĄ 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

● Modlitwa zła i dobro ●
Kościół Chrystusa niezwy-
żony ● Stworzenie świata i
człowieka ● Tajemnica Bos-
kiej łaskawości ● Księżna
Anna ● Tatry ● Rodzina
dzieciom



Zamek królewski na Wawelu

DZIESIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian — (I Kor 12,2—11)

Bracia: Wiecie, że gdy byliśmy poganami, prowadzono was przed niemych bożków i szliście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie zlorzeczy Jezusowi, I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, jeno w Duchu Świętym.

Są różne dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są rodzaje posług, lecz tenże Pan. I różne są rodzaje działania, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich.

A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu dar czynienia cudów, innemu prorocत्व, innemu rozpoznawanie cudów, innemu różnorodność języków, a innemu umiejętność ich tłumaczenia.

A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce.

Psalm responsoryjny — (25,6—11)

Refren: Wspomnij, o Panie, na Twe miłosierdzie

1. Wspomnij na miłosierdzie Twe, o Panie; na łaski Twoje, co trwają od wieków.
2. Nie wspominaj grzechów mej młodości, ani moich przewinień; ale o mnie pamiętaj w Twojej łaskawości.

Refren: Wspomnij, o Panie, na Twę miłosierdzie

3. Pan jest dobry i prawy; dlatego wskazuje drogę grzesznikom.
4. Rządzi pokornymi w sprawiedliwości; ubogich uczy swojej drogi.

Refren: Wspomnij, o Panie, na Twe miłosierdzie

Ewangelia według św. Łukasza — (18,9—14)

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić: jeden faryzeusz, a drugi celnik.

Faryzeusz stojąc, tak się modlił w duszy. Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć — w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam.

A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wnieść w niego, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.

Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten.

Albowiem każdy, kto się wywyższa będzie unижony, a kto się unija, wywyższony będzie.

zeusz, a drugi celnik” (Łk 18,10). Nie było w tym nic nadzwyczajnego, gdyż niezależnie od uczestniczenia w modlitwie liturgicznej, praktykowali Izraelici modlitwę prywatną. Wielce jednak znamienne jest zestawienie: faryzeusz — celnik. Faryzeusze uchodzili bowiem, tak we własnym mniemaniu, jak i w oczach ludu, za stan uprzywilejowany oraz za szczególniejszych wybrańców Boga. Natomiast celnicy, którzy — wynajmując u Rzymian prawo pobierania podatków i opłat — często dopuszczali się różnych nadużyć na niekorzyść ludu, byli w powszechnej pogardzie a nawet nienawiści.

Świadomość o tym zaważyć musiała nie tylko na postawie modlących się, lecz również na formie ich modlitwy. „Faryzeusz stanął i tak się w duchu modlił: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, rabusie, oszuści, cudzołóżnicy albo też jak ten oto celnik” (Łk 18,11). Wymienieni przez faryzeusza ludzie traktowani byli przez bogobojnych Żydów na równi z poganami, i w ich mniemaniu nie zasługiwali na łaskawe spojrzenie Boga. Zapatrzyli we własną „doskonałość” faryzeusz modlił się dalej, mówiąc: „Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę z całego mego dorobku” (Łk 18,12). Jednak takie przejawy pobożności nie znalazły uznania w oczach Chrystusa, o czym dobitnie świadczą jego słowa: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że dajecie dziesięcinę z mięty i z kopru, i z kminku, a zaniedbujecie to, co najważniejsze w zakonie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wierność” (Mt 23,23). Należy więc sądzić, że faryzeusz modlił się źle.

Jakże inaczej modlił się celnik. Zdając sobie sprawę ze swych słabości i grzechów, „stanął z daleka i nie śmiał nawet oczu podnieść w niebo, lecz bił się w pierś swoją, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” (Łk 18,13). Z podobnym usposobieniem modlił się po swoim upadku kórl Dawid, mówiąc: „Zmiłuj się nade mną, Boże, według łaski swojej, według wielkiej litości swojej zglądź występki moje” (Ps 51,3). I wiemy, że Bóg mu przebaczył. Nie inaczej było w przypadku celnika, którego modlitwa uzyskała ocenę pozytywną. Kończąc bowiem przypowieść, Syn Boży stwierdził: „Ten (celnik) poszedł usprawiedliwiony do domu swego, tamten zaś nie; bo każdy, kto siebie wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 18,14).

Faryzeusze przywiązywali wielką wagę do modlitwy i chętnie spieszyli do świątyni. Mogliby więc w tym względzie służyć za wzór niektórym współczesnym chrześcijanom, którzy nawet w niedzielę nie zawsze uczestniczą w nabożeństwie a modlitwę uważają za czas stracony. Ale modlitwę faryzeusza psuła pycha. Zamiast bowiem w pokorze przedstawiać swoje prośby Boga, począł się wobec Niego przechwalać. Widział w sobie same tylko zalety, nie dostrzegając braków, które należało usunąć. Zamiast wnieść swoje myśli ku Bogu, zajmował się postępowaniem innych ludzi a do modlącego się współ z nim celnika odnosił się z pogardą.

A teraz zastanówmy się nad sobą. Czy w zachowaniu faryzeusza podczas modlitwy nie ujrzymy — niby w zwierciadle — odbicia własnego postępowania? Uczestniczymy zazwyczaj w niedzielnej Mszy św. Czy skłania nas do tego potrzeba nawiązania kontaktu z Bogiem oraz konieczność wypełnienia nakazu Kościoła? A może czynimy to dlatego, by nie narazić się opinii publicznej? Może przychodzimy do świątyni, by spotkać się ze znajomymi lub pokazać się w nowym ubraniu lub futrze?

A jak wygląda nasza modlitwa społeczna i prywatna? Czy nie jest to tylko bezduszne „klepanie” pacierzy? Nierzadko bowiem się zdarza, że ludzie recytują formuły modlitewne nie zastanawiając się co one znaczą i czego od nas wymagają. Ponadto modlitwa, to podniesienie myśli i serca do Boga. Podnieść zaś można tylko to, co odwało się od ziemi. Jeżeli jednak myśl nasza zajęta jest sprawami doczesnymi, jeżeli błąka się wokół interesów, czy modlitwa nasza dojdzie do Boga? Podzieli chyba los modlitwy faryzeusza.

Modlitwa celnika podobała się Bogu, gdyż cechowała ją pokora. Samo bowiem pojęcie modlitwy mieści w sobie pokorę. Modlić się bowiem — znaczy prosić; prosić zaś należy pokornie, gdyż butnej prośby nikt wysłuchać nie chce. Modlitwa jest również podniesieniem myśli do Boga; podnieść jednak można tylko to, co leży nisko. Wreszcie modlitwa jest rozmową duszy z Bogiem, wobec którego każdy z nas jest tylko „prochem i niczym”. Wszystko przemawia więc za tym, że modlitwa musi być pokorna. Przykład pokornej modlitwy dał nam celnik, który modląc się „nie śmiał nawet oczu podnieść w niebo” (Łk 18,13a). „Dlaczego nie patrzył w niebo? — pyta św. Augustyn. Bo potrzył w siebie, skutkiem czego nie podobał się... sam sobie, ale przez to podobał się Bogu” (Kom. do Ps. 31,12).

Również i my powinniśmy podczas modlitwy wglądać w głąb własnej duszy. Musimy też zdobyć się wobec siebie na całkowitą szczerłość. Przed ludźmi często ukrywamy nasze wady, gdyż chcemy uchodzić za lepszych niż jesteśmy. Wobec Boga, który widzi skrytości naszych serc, postępowanie takie byłoby całkiem nie na miejscu. Ale z chwilą, gdy zrzucimy maskę i ujrzymy duszę w całej swej nagości, nie możemy nie odczuć głębokiego upokorzenia wobec własnej małości. Nie sposób wtedy nie uderzyć się w pierś i powtorzyć za celnikiem: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” (Łk 18,13b). Tylko z takim usposobieniem możemy przychodzić do Boga i spodziewać się wysłuchania naszych prośb. Bowiem — według słów Psalmisty — „ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony” (Ps 51 19a). Stąd też modlitwą płynącą z pokornego serca napewno Bóg nie wzgardzi.

Chcemy więc dobrze zrozumieć naukę płynącą z przypowieści o faryzeuszu i celniku oraz postaramy się wyciągnąć z niej właściwe wnioski. Bo według słów Apostoła, „Bóg się pysznym przeciwstawia, a pokornym łaską daje” (Jk 4,6b).

Ks. JAN KUČEK

Modlitwa zła i dobra

Liturgia niedzieli poprzedniej miała charakter pełen powagi a nawet surowości. Ukazywała bowiem ły w oczach Zbawiciela, który płakał nad Jeruzolimą świadomy jej straszliwego losu. Miał on być karą za zatwardziałość jej mieszkańców na głos łaski Bożej. Natomiast dzisiejsze teksty liturgiczne przynoszą nam pociechę. Wskazują bowiem, że Bóg przyjmuje do łaski grzeszną duszę ludzką, gdy ta przychodzi do Niego z pokorą i skruchą. Równocześnie poucza nas o tym, jaka modlitwa zasługuje na wysłuchanie przez Boga. To też będzie treścią niniejszego rozważania.

Modlitwa jest potrzebą duszy ludzkiej. Toteż każdy człowiek — uznający swą zależność od Stwórcy — przynajmniej w pewnych chwilach odczuwa potrzebę podniesienia ku Niemu serca i myśli. Ale dla chrześcijanina modlitwa jest obowiązkiem. Zwraca na to uwagę Ewangelista, gdy pisze: „Powiedział im też (Jezus) podobieństwo o tym, że powinni zawsze się modlić i nie ustawać” (Łk 18,1). Chrystus nie tylko sam często się modlił, lecz i nam nakazał oddawać się modlitwie, mówiąc: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie” (Mt 26,41a). Jednak modlitwa może być różnaita. By więc nikt nie miał co do tego wątpliwości, przytoczył Zbawiciel bardzo dosadny przykład z którego możemy poznać, od czego zależy wartość modlitwy. Uczynił to postępując się przypowieścią o faryzeuszu i celniku (Łk 18,9—14).

Kontynuując swoją naukę o potrzebie modlitwy, powiedział Jezus: „Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden fary-

Kościół

Chrystusa

niezwyciężony

Wdarzenie, o którym mowa w Ewangelii św. Mateusza (8, 23—27), miało miejsce na początku publicznej działalności Chrystusa. Po ogłoszeniu pierwszych przypowieści na zachodnim brzegu jeziora Genezaret, wokół Jezusa zaczęły gromadzić się tłumy. Toteż dla uniknięcia niepotrzebnych owacji, postanowił On usunąć się od rzeszy. Dlatego zwracając się do apostołów, „rzekł do nich owego dnia, gdy nastal wieczór: *Przeprawmy się na drugą stronę*” (Mk 4,35) jeziora. Opisujący ten fakt Ewangelista — nie wspominając nic o powyższym poleceniu — stwierdza: „*A gdy (Jezus) wsiadł do łodzi, poszli za nim uczniowie jego*” (Mt 8,23). Trasa, którą należało przebyć łodzią wynosiła zaledwie parę kilometrów, ale podróż ta mogła być niebezpieczna, szczególnie o zmierzchu i w nocy.

Urzeczywiście. „Było już całkiem ciemno, łódka płynęła po pełnym jeziorze, gdy pogoda nagle zaczęła się zmieniać. Zerwał się wiatr, gwiazdy znikły, wodę zaległa złowroga pomroka, wśród której błyskała tylko biała piana na krawędziach fal piętrzących się coraz silniej. Na twarzach uczniów, dobrze znających ojczyznie jezioro, wystąpił niepokój. Wiedzieli oni z doświadczenia, że po najpiękniejszych dniach letnich noc przynosi często krótkotrwałe, ale gwałtowne burze. Jezioro galilejskie, którego zwierciadło leży niżej poziomu morza, rozgrzewa się silnie od dziennego upału. W tę rozpaloną kotlinę z nastaniem nocy nieraz rzucają się wichry bądź z północy od góry Hermon, bądź ze wschodu od szczylin skalnych, na których urywa się wyżyna Perei. Wichry te bywają tak potężne, że na jeziorze powstają bałwany nie gorsze niż morskie, które przyniosły i przynoszą zgubę niejednej łodzi” (J. Roztworowski: „Obrazki z życia Zbawiciela” — Warszawa 1974, str. 139).

Nie inaczej było i tym razem. Bowiem — jak wspomina św. Mateusz — „*nawalnica wielka powstała na morzu tak, że fale łódź pokrywały*” (Mt 8,24a), grożąc jej w każdej chwili zatonięciem. Nie było bowiem możliwości usunięcia wody z łodzi. „*On zaś (Jezus) spał*” (Mt 8,24b) spokojnie, zmęczony całodziennym nauczaniem. Wydawało się, że nie wie co się wokół Niego dzieje, lub, że los uczniów jest Mu obojętny. Oni zaś nie potrafili sobie wytłumaczyć tego snu wśród rozpetanych żywiołów; nie wiedzieli też, czy mogą budzić Mistrza wobec grożącej im nieuchronnej katastrofy. Doszli jednak do przekonania, że nie można już dłużej zwlekać. Toteż „*podszedłszy do Niego dzili go słowami: „Panie, ratuj, ginimy!”*” (Mt 8,25).

Przebudzony Zbawiciel ujrzał nie tylko nawałnicę żywiołów, ale i burzę miotającą sercami uczniów. Przemówił przeto z miłością do strwożonych serc: „*Czemu jesteście bojaźliwi, małowierni?*” (Mt 8,26a). Następnie wstał i — zwracając się do rozszalałego wichru — rozkazał: „*Umiłknij! Ucisź się! I ustał wicher, i nastala wielka cisza*” (Mt 4,39b) — cisza całkowita i to natychmiast. Ale burzę w sercu zastąpiła inna. Bo oto uczniowie, zastanawiając się, mówili między sobą: „*Kim jest Ten, że nawet wiatry i morze są mu posłuszne?*” (Mt 8,27).

* * *

W tej chwili nasuwają się pytania: Czego nas uczy ewangelia? Czy uciszenie burzy na morzu jest również „objawieniem” Pana?

Jezeli przez przemienienie wody w wino w Kanie Galilejskiej Jezus „*objawił chwałę swoją*” (J 2,11b) — tj. swoją moc i potęgę Bożą, to cud dzisiejszy jest również nie mniejszym tego dowodem. Dlatego widoku Chrystusa rozkazującego władczo wiatrom i morzu nie zapomnieli uczniowie do końca swoich dni.

Wspomniana w Ewangelii św. Mateusza łódź z dawien dawna jest symbolem Kościoła Chrystusowego. On bowiem — podobnie jak tamta łódeczka otoczona wówczas szalejącymi falami — wielokrotnie w ciągu wieków miotany był prześladowaniami i przeciwnościami. A zawsze wychodził zwycięsko. Bowiem Syn Boży, chwilami na pozór śpiący, powstawał i swoją mocą zaprowadzał upragnioną ciszę i spokój.

W okresie szalejącego w ubiegłym stuleciu na terenie Niemiec tzw. „Kulturkampfu”, którego ostrze wymierzone było przeciwko Kościołowi, w oknach wystawowych niektórych sklepów pojawiły się ciekawe w swej treści plakaty. Widać na nich było olbrzymią skałę, o którą uderzały rozszalałe fale morskie, zaś grupa ludzi z zakasany-



„Gdy wzešli do łodzi, poszli za Nim uczniowie. Nagle zerwała się gwałtowna burza na jeziorze, tak że fale zalewały łódź; On zaś spał. Wtedy przystąpili do Niego i obudzili Go, mówiąc: *Panie, ratuj, ginimy! A On im rzekł: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?*” (Mt 8, 24—26)

mi rękawami starała się zepchnąć ją do wody. Na dalszym planie przedstawiony był szatan, który śmiejąc się szyderczo, zdawał się mówić: „*Drwię z waszych zamiarów! Bowiem przez blisko 2000 lat wraz z całą potęgą piekiel pracuję, by zwalić tę skałę, lecz wszystkie moje wysiłki są daremne*”.

Nie może być inaczej, skoro Bóg-Człowiek — zakładając podwaliny swojego Kościoła — powiedział: „*Bramy piekielne nie przemogą go*” (Mt 16,18). Słowem tym należy wierzyć, gdyż zachęca nas do tego zapewnienie Chrystusa: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą*” (Mt 24,35). Zresztą niezwycięzalność Kościoła wynika również z faktu, że jest on Chrystusem żyjącym wśród nas; a Chrystus jest wieczny. Bowiem „*zmartwychwzbudzony Chrystus jeź nie umiera, śmierć nad nim już nie panuje*” (Rz 6,9). Jest wreszcie Kościół niezwyciężony i dlatego, bo strzeże środków koniecznych do zbawienia i rozdziela je ludziom; musi więc istnieć tak długo, jak długo ludzie żyć będą na ziemi.

Tym samym przywilejem obdarzone zostały również Kościoły lokalne, wchodzące w skład Kościoła powszechnego. Przykładem w tym względzie może być także Kościół Polskokatolicki, z którym życie nie obchodziło się bynajmniej łaskawie. Jak bowiem czytamy we wspomnieniach z okresu międzywojennego, „nie było miesiąca, by trzech lub czterech księży nie zamknięto w więzieniu. Jedni wychodzili a drudzy zajmowali ich miejsce... Nabożeństwo polskie, chrzest, ślub czy pogrzeb, ukazanie się księdza na ulicy w sutannie... było kryminalnym przestępstwem... Ten okres poniewierki, okres zdzierania szat liturgicznych i sutann przez granatową policję w imieniu Rzeczypospolitej, okres wyrzucania dzieci ze szkół przez katechetów a robotników z fabryk za przekonania, trzeba byłoby pisać krwią nie atramentem” („Posłannictwo” — r. 6, nr 1 str. 2). Podobnie okres okupacji hitlerowskiej był dla naszego Kościoła i jego wyznawców czasem ciężkiej próby. Bowiem za umiłowanie Ojczyzny i przekonania religijne składać musieli krwawą daninę. Niektórzy księża wywiezieni zostali do obozów koncentracyjnych wielu zamordowali hitlerowcy na posterunku, inni jeszcze zginęli z rąk członków band reakcyjnych. „Z ogólnej liczby kapłanów straciliśmy 28%; jest to ofiara, jakiej procentowo nie złożył żaden Kościół w Polsce” („Posłannictwo” — r. 14, nr. 1, str. 10). A przecież cierpiało i zginęło również wielu świeckich wyznawców. Jednak Kościół nasz nadal żyje i działa. Co więcej. Jest silniejszy i prężniejszy, niż kiedykolwiek do tej pory.

Cierpienie bowiem staje się również dla naszego Kościoła źródłem nowego życia. Stąd na sztandarach naszych moglibyśmy umieścić słowa Chrystusa: „*Ja żyję i wy żyć będziecie*” (J 14,19). Ponadto Kościół jest jedyną łodzią, o której słusznie można powiedzieć: „*Fluctuat, nec mergitur*” — „*Miotają nią fale, ale nie tonie*”. To niech będzie źródłem naszej ufności i naszej siły.

Ks. K. J.

DZIECI I MŁODZIEŻ HIROSZIMY (1945 r.)

Dane encyklopedyczne:

Hiroshima, Hiroshima, miasto w Japonii. W końcowym okresie II wojny światowej po raz pierwszy użyli Amerykanie broni jądrowej, zrzucając 6 sierpnia 1945 r. na Hiroshimę bombę atomową o mocy 20 kt TNT. Skutki wybuchu: 78 tys. zabitych, blisko 37,5 tys. rannych i około 14 tys. zaginionych, na ogólną liczbę około 225 tys. mieszkańców. 62 tys. budynków uległo zniszczeniu na ogólną liczbę 75 tys., po wojnie Hiroshimę odbudowano. W wyniku tzw. późnych następstw promieniowania jonizującego, u mieszkańców Hiroshimy wystąpiły przypadki białaczki, zaćmy, zaburzeń rozwoju dzieci. Hiroshima ma międzynarodowy tytuł „miasta pokoju”. Corocznie, 6 sierpnia, w rocznicę bombardowania, odbywają się tu manifestacje przeciwko zbrojeniom jądrowym oraz uroczystości ku czci ofiar Hiroshimy. Znajduje się tam również muzeum poświęcone pamięci ofiar Hiroshimy.

W roku 1951 w Japonii zebrano wspomnienia dzieci i młodzieży dotyczące wielkiej tragedii tego kraju, świata — Japończyków, oraz ludzkości. We wspomnieniach tych przewija się również wątek religijny. Dotyczy on modlitwy, głębokiej wiary w przyszłe życie, a także dostrzeżenia działalności Boga w ludziach i przez ludzi. Modlitwa to rozmowa człowieka z Bogiem. Podczas niej można Boga uwielbiać i jest to najwyższy rodzaj modlitwy, można prosić, przeproszać i dziękować. Najwięcej jest we wspomnieniach próśby: o długie życie, o pokój, o miasto, o ludzi i różne rzeczy w życiu.

Zapoznajmy się z wiarą tych znanych i nieznanych dzieci i młodzieży. Znanych, bo są ich nazwiska, nieznanymi zaś, gdyż stanowią bezimienną grupę zwaną dziećmi i młodzieżą Hiroshimy. Przeżyły tę straszną tragedię. Jest ona w nich. Dlatego najczęściej proszą Boga o pokój.

Hiroaki Ichikawa, uczeń lat 11

„...Modłę się, aby Hiroshima, w której się urodziłem, stawała się coraz wspanialsza jako Miasto Pokoju. I modłę się, aby pokój trwał wiecznie.”

Kiyoko Tsumiga, uczennica lat 11

„(...) co dzień modłę się, aby bez względu na to, co się wydarzy, zawsze był pokój.”

Ruriko Araoka, uczennica lat 10

„(...) ilekroć myślę o owym dniu, nie mogę zapomnieć mego milego braciszka, który umierając wołał: „Mamusiu, mamusiu!” — a także mojej drogiej babci. Modłę się, aby nigdy już nie zdarzył się ten okropny światłohuk. Tkwi on stale w mojej pamięci.”

Yoshimi Mukuda, uczennica klasy szóstej

„(...) Od czasu zrzucenia bomby atomowej powiększyło się grońo nowych braciszków i siostrzyczek. Kochamy ich i opiekujemy się nimi. Obecnie wszyscy żyjemy szczęśliwie. Modlimy się o trwałą pokój.”

Kenji Takeuchi, uczeń klasy dwunastej

„(...) Ci, którzy schronili się do parku Ohshiba, poparzeni ze złączącą z ich ciał skórą, z trudem chwytający oddech, zachowujący do końca przytomność umysłu, dobywający z poparzonych gardzieli: „Wody, dajcie wody!” — wydawali jednak ostatnie swoje technienie modląc się o pokój, przynajmniej dla ich dzieci, braciszków i siostrzyczek, którzy przeżyją.”

Oprócz próśb o pokój można znaleźć jeszcze próśby o długie lata życia dla najbliższych

Sachiko Habu, uczennica klasy piątej

„(...) Dziadek podczas wybuchu bomby atomowej został poparzony, potem miał nawrót choroby, a teraz dotkliwie cierpi z tego powodu. Dziadek ma teraz sześćdziesiąt siedem lat. Codziennie modłę się, aby dziadek i babcia długo żyli.”

Kazuo Mori, uczeń klasy dziewiątej

„(...) z listu wynikało, że ojciec gdzieś zaginął. Byłem tym głęboko przejęty. Babcia poszła się modlić, aby ojca odnaleziono żywym...”

Chizue Sakai, uczennica klasy dziewiątej



„(...) martwiłam się, że uderzono właśnie w Hiroshimę. Od tego dnia na twarzy każdego z nas rysowała się troska o to, co stało się z jego domem, zgasty uśmiechy i każdy tylko modlił się o ocalenie swych rodzin...”

Inną grupę stanowią modlitwy o różne rzeczy potrzebne w tym życiu ludziom.

Eiko Matsunaga, uczennica klasy jedenastej

„(...) Modłę się z całej duszy o rychłe nadejście tego dnia, kiedy będę mogła z uśmiechem iść przez życie”.

Kenji Takeuchi, uczeń klasy dwunastej

„(...) Ojciec, szukając, przeszedł od Tokaichi do Koi. Modląc się o ocalenie brata, miał tysiące i dziesiątki tysięcy osób, które leżały na ziemi lub wylły się z bólu, mając poczerwiałe od ognia ciała i twarze napuchnięte od ran jak balony...”

Niektórzy potrafili w tym wszystkim dostrzec Boga w ludziach i przez ludzi.

Yuriko Kohno, uczennica klasy siódmej

„(...) Przybywszy do Kohnosono pomyślałam: „Więc to jest ten dom, w którym mam teraz żyć”. Było tu spokojnie, że czułam się zaskoczona. Wyrzesałam przez okno i pomyślałam, że jest to rzeczywiście ładny zakątek. Potem rozejrzałam się wokoło i ze zdumieniem spostrzegłam mnóstwo miłych dzieci. Okazało się, że miałam tutaj pozostać. Jak to dobrze, myślałam bawiąc się z rodzeństwem. Co za szczęście. Z wdzięcznością myślę o tym, że stało się to wszystko z łaski Boga. Mam mocne postanowienie stać się na wskroś dobrym człowiekiem...”

Oprócz modlitw w różnych potrzebach przewija się głęboka wiara w życie przyszłe, wieczne.

Sachiko Habu, uczennica klasy piątej

„(...) Ponieważ mój dom znajdował się przy Tagiya, niedaleko miejsca, gdzie spadła bomba, moja mama zamieniła się w biały proch na ołtarzu rodzinnym.

Mama jest teraz w świątyni

w Nakajima. Szóstego dnia każdego miesiąca dziadek i ja odwiedzamy mamę. Ale choć bardzo chcę, nie mogę sobie przypomnieć, jak mama wyglądała. Wszystko, co mogę zobaczyć, to stela pamiątkowa, która stoi tam spokojnie. Za każdym razem, kiedy na nią patrzę, łzy napływają mi do oczu. Myślę, że ma mnie widzi. Dziadek wiedział, że mama mnie widzi. Na pewno jest zadowolona, że jestem taka duża. Dziadek powiedział, że mama cieszy się ze mnie. Za każdym razem, kiedy odwiedzam mamę, zawsze noszę jej trochę ładnych kwiatów i kilka trociczków. Potem dziadek i ja opuszczamy mamę i udajemy się do domu...”

Toshio Nakamori, uczeń klasy szóstej

„(...) oswoiłem się już z myślą, że moi rodzice udali się daleko w zaświaty...”

Sumiya Kojima, uczeń klasy szóstej

„(...) Żywię wobec ojca i matki uczucie wdzięczności. Myślę, że ojciec i matka wszystko widzą i wszystko wiedzą...”

Sumiko Watanabe, uczennica klasy ósmej

„(...) Wiem, jak bardzo ojciec cierpiał, wiem, jakie to było dla niego straszne. Ojciec, który zniknął bez śladu 6 sierpnia 1945 roku o godzinie 8,15 rano, proszę cię, miej nas w swej opiece. Zegnaj!”

Yukihiisa Tokumitsu, uczeń klasy dwunastej

„(...) Wszyscy, którzy mnie otaczali, odeszli w zaświaty. Obecnie nie są już ludźmi, lecz duchami i na pewno patrzą na ten świat”.

Yuriko Sakurai, uczennica klasy dwunastej

„(...) Co noc prześladowało mnie uczucie fizycznej obecności mamy i rosła miłość spotęgowana na jej odejściu do wieczności, byłam blisko szaleństwa... Po utracie ubiegłego lata pozostało nas troje — brat, młodsza siostra i ja. Modląc się za duszę matki i tych wszystkich, których ofiarą życia stała się fundamentem pokojowego świata, wiedziemy nasze codzienne życie pełni nadziei na niewzruszony pokój”.

Ks. Bogusław Wołyński

Stworzenie świata i człowieka

„Niektórzy ludzie wierzą w naukę,
inni wierzą w Biblię (...) Wszystko
zależy od punktu wyjścia (...) tradycji
czy grona najbliższych”

J. Agassi, *Science in Flux*

Każdy człowiek, który się nad tym zastanawia, tworzy własną wizję genezy świata i życia. Obraz świata, jaki tworzymy, zależy od wielu czynników, m.in. od wiedzy człowieka, która uzasadnia jego racjonalne i odpowiedzialne działania teoretyczno-praktyczne. Taka wizja świata, w połączeniu z uznaniem norm moralnych i wartości, wraz z posiadanym zasobem wiedzy potocznej staje się spójnym udziałem przekonań o sensie świata i życia ludzkiego, czyli światopoglądem. Zobowiązuje on nas do takich działań, które mają na względzie urzeczywistnienie wizji świata pozostające w zgodności z zaakceptowanym systemem wartości, ocen i ideałów.

Wzściężanie wiedzy i postawy człowieka uzasadniać i oceniać w trzech płaszczyznach: naukowej, filozoficznej i teologicznej, ponieważ każda z tych interpretacji stanowi odpowiedź na określone potrzeby natury ludzkiej. Tylko uwzględnienie tych trzech poziomów poznawczych gwarantuje spójny obraz świata i nowych przekonań o sensie życia ludzkiego. Francuski biochemik Joël de Rosnay tak o tym pisze: (...) problem powstania życia należy rozpatrywać w całej jego rozciągłości, a nie ograniczać się tylko do jednej określonej dziedziny, niezależnie od tego, czy będzie to nauka ścisła lub stosowana, filozofia lub religia. Przy rozpatrywaniu problemu pochodzenia życia należy więc



„Koniec rzeczy oraz ich początek są niecdwoalnie ukryte w nie dającej się przebadac tajemnicy”

jednocześnie wziąć pod uwagę jego aspekty naukowe, filozoficzne i religijne”.

W naukach przyrodniczych dąży się poprzez konstruowanie rozmaitych hipotez i teorii do wskazania i wyjaśnienia tych dróg i czynników, jakie przyczyniały się do stopniowego, ewolucyjnego przekształcenia materii martwej w najprostszy organizm żywy. „To przekształcenie dokonywało się w bardzo długim czasie, przez jeden lub dwa mld lat (życie powstało 2,5—3 mld lat temu), poprzez różne etapy, od wytworzenia najprostszycch związków organicznych, węglowych, fosforowych, azotowych, poprzez ich koncentrację i wzrost złożoności, powstanie aminokwasów i peptydów, aż do pojawienia się białek i kwasów nukleinowych oraz uzyskanie przez nich zdolności wykonywania podstawowych funkcji życiowych samoreprodukcji i samoregulacji”.

Zgodnie z zasadą ewolucyjną, pojawienie się życia nie miało charakteru nagłego skoku, lecz następowało w drodze powolnego procesu rozwojowego, poprzez procesy i etapy.

Problem genezy świata i życia, ujmowany w naukach przyrodniczych od strony naukowej, domaga się gruntownych analiz w płaszczyźnie filozoficznej. Dokonuje się ona

„przez wskazanie ostatecznych racji natury bytów żywych i ich adekwatnej genezy”. W ten sposób mamy do czynienia z dwupłaszczyznowym, przyrodniczo-filozoficznym podejściem, nie wykluczającym się, ale dopełniającym i dającym całościowy obraz życia.

Pod wpływem implikacji ontologicznych przyjmuje się, że „zjawiska życiowe muszą mieć przyczyny z obrębu przyrody, że byty żywe w przysługującym im bycie są rezultatem ewolucji Kosmosu”. Według Teilharda de Chardin w jego teorii stwarzania typu ewolucyjnego, życie jest skutkiem działania Pierwszej Przyczyny, choć równocześnie w jakimś sensie skutkiem ewolucji świata. Oповідаjąc się za jednością i ciągłością zjawiskową całej rzeczywistości, która przejawia oblicze materialne i psychiczne, Teilhard wprowadza podwójne ontyczne uwarunkowanie przyczynowe: akt twórczy Boga („przyciągające działanie Boga”) oraz współdziałanie przyczyn wtórnych. Wynika z tego, że Teilhard podtrzymał tezę kreacjonizmu bezpośredniego przy wyjaśnianiu genezy życia (a także genezy duszy ludzkiej) przy rów-

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (661)

W opracowaniu bp M. Rodego

M

Modernizm — (fr. modernisme = nowoczesność; moderne = nowoczesny) — to w chrześcijańskiej, katolickiej, teologii i filozofii prąd, czy kierunek, czy ruch umysłowy, powstały w Kościele Rzymskokatolickim pod koniec XIX w., a głoszący poprzez swoich głównych przedstawicieli, wśród których należy wymienić przede wszystkim → A. Loisy (również E. Le Roy, A. Fogazzaro i w.in.), generalnie biorąc konieczność przystosowania doktryny Kościoła do filozoficznych, naukowych, społecznych, literackich, artystycznych osiągnięć i pojęć współczesności. Konkretniej: żądali przyjęcia nowoczesnej cywilizacji i kultury i przystosowania doń zarówno form Kościoła, jak i treści głoszonych przezeń, gdyż dotychczasowe, formy działań Kościoła i głoszona przez niego nauka (dogmaty) to nic innego — głosili — jak produkty historycznego rozwoju dziejów ludzkich, w tym również przede wszystkim tzw. objawień prywatnych, a więc rezultatów ludzkich poczynań i ujęć, a nie Objawienia Bożego. Stąd też mogą i powinny one ulegać odpowiednim przystosowaniom i zmianom, udoskonaleniom zgodnie z rozwojem nauki, kultury i sztuki. Dlatego z kolei całości wierzeń i głoszonych przez Kościół prawd i wykonywanych ceremonii usiłowali nadać jako praktykom ludzkim fideistycznym, nie racjonalistycznym, sens i znaczenie jedynie symboliczne, a tę symbolikę i symboliczność, a nie ontyczne, rzeczywiste, chociaż nadprzyrodzone działanie, widzieli zarówno w dotychczasowych ujęciach czy orzeczeniach dogmatycznych Kościoła Rzymskokatolickiego, jak i również w samych sakramentach. Usiłowali dokonać w Kościele jako w instytucji świeckiej wielu zmian, nade wszystko zaś głosili konieczność oddzielenia religii od nauki świeckiej, jako też żądali rozdziału Kościoła od państwa. I in. Ruch ten był specjalnie żywy i dynamiczny we Francji, ale — można powiedzieć, iż szerzył się w początkach XX w. w całym Kościele Rzymskokatolickim, czyli we wszy-

stkich państwach, w których rzymskokatolicyzm był wyznawaną i znaną religią. Wpływ zaś jego na katolików musiał być i był duży, bo w 1907 roku pap. Pius X encykliką *Pascendi dominici gregis* całościowo ten modernistyczny ruch i jego poglądy potępił i zarządził, aby mający zostać kapłanami przy obejmowaniu stanowisk czy ważniejszych urzędów kościelnych składali tzw. przysięgę antymodernistyczną (w której wymienia się jako błędne główne poglądy modernistów i których wyrzeka się i odrzucając potęgę składający tę przysięgę, a przyjmując, akceptując, tradycyjną naukę, organizację i praktykę Kościoła Rzymskokatolickiego).

Modlitwa — ogólnie biorąc — w pojęciu chrześcijańskiej teologii jest kontaktowaniem się z — Bogiem, jest rozmową z Nim, jest myśleniem o Nim, jest wielbieniem Go. przepraszaniem Go za popełnione zło, czyli grzechy, czyli przeciwstawianiem się Jego woli, jest też prośbą i błaganem Go o litość i miłosierdzie, o pomoc, o usprawiedliwienie, o zbawienie, jest też i może być kontemplacją Boga i Jego mistycznym w swojej duszy przeżywaniem, czyli jakby ekstatycznym widzeniem Boga przez człowieka w jego duszy. Ten kontakt, ta modlitwa może być tylko myślą, wewnętrzną, duchową, albo też wyrażana słowami, czyli ustną. Może być indywidualnym kontaktem z Bogiem, czyli modlitwą prywatną, osobistą, opierającą się na relacji: Bóg — człowiek, człowiek — Bóg, albo społeczną, publiczną, zbiorową, kolektywną, kiedy z Bogiem kontaktuje się grupa ludzi, społeczność, w swoim własnym imieniu i na swój własny sposób, albo w świątyni, czy w innym miejscu, „imieniu — Kościoła i pod przewodnictwem kapłana a więc powołanego przez Kościół do publicznej z wiernymi kontaktowania się z Bogiem, zanosząc swoich modlitw: myśli, słów, gestów. Obok → ofiary modlitwa jako różnorodna forma kontaktowania się

noczesnej akceptacji poglądów ewolucyjnych. Teilhard więc zaistnienie życia pojmując jako rezultat ingerencji Bożej i ewolucji Kosmosu.

K. Rahner natomiast swoje rozważania na temat początku życia sformułował głównie dla rozwiązania problemu genyzy ludzkiej. Według Rahnera, „Bóg jest transcendentną zasadą świata i działania stworzeń, a nie tylko jedną z przyczyn kategoryalnych. Działalność Boża względem rzeczywistości łączy się z równoczesnym bezpośrednim działaniem przyczyn wtórnych, którym udziela mocy sprawczej tak, że te ich działania są zawsze aktywnym przekraczaniem siebie i stawianiem się czymś więcej (...) Skutek w postaci zaistnienia nowej ontologicznie formy bytu pochodzi w równej mierze i bezpośrednio zarówno od Przyczyny Pierwszej, jak i od przyczyn wtórnych”.

Pogłębione analizy działania sprawczego Pierwszej Przyczyny, przejawiającej się w bezpośrednim współdziałaniu z przyczynami materialnymi w powodowaniu zaistnienia bytów żywych harmonizuje z tezami wiary teologicznej. Dalsza rozbudowa takiego tłumaczenia początków życia może doprowadzić do całkowitego przewyciężenia sporów pomiędzy naukowym, ewolucyjnym obrazem świata a jego tłumaczeniem metafizycznym i teologicznym.

Czy dysponując naukową wiedzą przyrodniczą o powstaniu świata i życia możemy jeszcze wierzyć biblijnemu opisowi stworzenia.

Francuski przyrodnik i filozof XVII stulecia, B. Pascal, powiada: „Koniec rzeczy oraz początek są nieodwołalnie ukryte w nie dającej się przebadać tajemnicy”. Rzeczywistość bytu jest tak głęboka, że nauki przyrodnicze nie są w stanie dotrzeć do jej ostatecznej, podstawowej przyczyny. Można tego dokonać jedynie na gruncie nauk humanistycznych, filozofii lub teologii. Biblijny opis stworzenia świata i człowieka stanowi właśnie takie filozoficzno-teologiczne dopełnienie wiedzy przyrodniczej.

Opis stworzenia świata znajduje się w pierwszej księdze Pisma Św., w „Księdze Rodzaju” (1. 1—2,3). Jezus znał ten opis i powo-

ływał się na niego, tłumacząc nierozzerwalność małżeństwa: „Czy nie czytaliście, że Stwórca na początku stworzył mężczyznę i kobietę?” (Mt 19,4).

Opis stworzenia świata zamieszczony w „Księdze Rodzaju” podzielony jest jakby na strofy, mówiące o kolejnych sześciu dniach stworzenia. Oto początkowy fragment opisu:

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność nad powierzchnią bezmiaru wód, a technienie Boga unosiło się nad tymi wodami.

Wtedy to rzekł Bóg: Niechaj się stanie światłość! I stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra oddzielił ją od ciemności. I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą.

I tak nastął wieczór i poranek — dzień pierwszy” (Rdz 1.1—5).

W podobnie skomponowanych sześciu strofach mówi „Księga Rodzaju” o sześciu dniach stworzenia, wymieniając w tych sześciu dniach wszystkie rodzaje rzeczy. W pierwszych trzech strofach mówi się więc o „nieruchomych” elementach świata, mianowicie o światłości, wodzie tworzącej sklepienie niebieskie i ziemi z pokrywającą ją roślinnością. Następne trzy strofy wymieniają te wszystkie rzeczy, które się poruszają: na sklepieniu niebieskim — słońce, księżyc i gwiazdy, w wodzie i powietrzu pod sklepieniem niebieskim — ryby i ptaki, wreszcie na ziemi — zwierzęta i człowiek. W ten sposób wyraża „Księga Rodzaju” przekonanie, że wszystko, co człowieka otacza, a na co człowiek patrzy, i on sam, jest stworzone przez Boga.

Opis stworzenia zamieszczony na kartach Pisma Św. nie jest przyrodniczym dociekaniem na temat początku świata i kolejności pojawiania się poszczególnych rodzajów rzeczy. Opis ten jest pouczeniem o faktach religijnych: że wszystko cokolwiek istnieje, zostało stworzone przez Boga, który istnieje sam przez się, jest najwyższym i nieskończonym Istnieniem. Cała rzeczywistość istnieje dzięki Niemu, uczestnicząc w każdej chwili w Jego istnieniu.

Jak widać, biblijny opis stworzenia świata i człowieka nie jest sprzeczny z ewolucyjnym pojmowaniem dziejów ziemi. „Biblia nie była i nie jest podręcznikiem przyrodznawstwa, ale historią przymierza między Bogiem a człowiekiem. O świecie przyrody mówi w spo-

sób przyjęty w czasie i w kulturze, w której żył autor danej księgi Pisma Św. Tylko o związku między Bogiem a człowiekiem mówi w sposób przekraczający granice czasu i kultury. Prawda, że trzeba było czasu, by ludzie, którzy przywykli brać dosłownie opisy biblijne, wykształceni w czasach, gdy ewolucjonizm był jeszcze kategorią myślenia w naszej kulturze obcą, dostrzegli jaki jest prawdziwy sens opisu stworzenia świata i przestali uważać ewolucjonizm za narzędzie walki z religią. (...) W sumie, ewolucjonizm zmuszając uczonych chrześcijańskich, zarówno katolików, jak i protestantów do intensywnego zajęcia się badaniem opisu stworzenia, przyczynili się do znacznego postępu w rozumieniu tekstu biblijnego”.

„Ojciec... niech usłyszę i zrozumie, w jaki sposób na początku stworzyłeś niebo i ziemię (Rdz 1,1). Pisał o tym Mojżesz, napisał i odszedł, przyszedł stąd do Ciebie; i teraz nie ma go przede mną; albowiem gdyby był, trzymałbym go i prosił, i zaklinał przez Ciebie, by mi ułatwił zrozumienie; i nadstawiałbym uszy ciała mego na dźwięki wychodzące z ust jego... Skoro więc ciała jego pytać nie mogę, to proszę Ciebie. Prawdo... coś pozwolił owemu słudze Twemu mówić, daj i mnie zrozumieć. Oto są niebo i ziemia, wołają, że są stworzone... wołają również, że się same nie uczyniły... A głosem mówiącym jest sama oczywistość. Ty więc, Panie, uczyniłeś je, Ty, który jesteś piękny, bo i one są piękne: który jesteś dobry, bo i one są dobre; który istniejesz, bo i one istnieją. Nie są jedyną tak piękne i dobre, ani nie istnieją, tak Ty, ich Stwórca, z którym porównane, nie są ani piękne, ani dobre ani nie istnieją. Wiem to, dzięki Ci, a wiedza moja, porównana z Twoją, jest niewiedzą... stworzyłeś, Boże, niebo i ziemię: w Słowie Twoim, w Synu Twoim, w Mocy Twojej, w Mądrości Twojej, w Prawdzie Twojej... Któż zdoła to zrozumieć, kto zdoła opowiedzieć?... Ja zaś wierząc Twym słowem będę wołał: *Jak wspaniałe są dzieła Twoje, Panie! wszystko uczyniłeś w swojej mądrości* (Ps 103,24). Ta mądrość jest początkiem i w tym stworzyłeś niebo i ziemię” (Św. Augustyn. Wyznania. XI)

Oprac. MAREK AMBROŹY

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (662)

jest w kuście religijnym w ogóle, również w chrześcijaństwie, najbardziej znana, rozpowszechniona i praktykowana. Ofiarą najdoskonalszą a zarazem publiczną liturgiczną modlitwą jest też jako całość — Msza św. (Szerzej na temat modlitwy jako sposobów kontaktowania się człowieka i ludzi jako społeczności z Bogiem zob. w naszej pracy pt. Ideologia społeczna Nowego Testamentu, t. II — Idee społeczne, s. 354—380; nabyć można bezpośrednio lub za zaliczeniem pocztowym w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Warszawa, ul. Miodowa 21).

Modlitwa Pańska — czyli **Ojciec nasz** — to — modlitwa, którą wypowiedział Pan Jezus (stąd: Pańska), polecając ją jako wzór modlitwy dla ludzi, czyli treściowego kontaktowania się z Bogiem. Jej treść można podzielić na 7 próśb. Pierwszych trzech przedmiotem jest sam Bóg, treścią pozostałych są sprawy zarówno cielesne, fizyczne, jak i duchowe człowieka. Tekst Modlitwy Pańskiej, zawarty jest u św. Mateusza VI, 9—13, a w krótszym ujęciu u św. Łukasza II, 2—4. omzusenadiOoolgiimazszbjtłwoJ

Modrzewski Frycz Andrzej — (ur. ok. 1503 r. w Wolborzu k. Sieradza, zm. 1572, tamże) — jest niewątpliwie najgłębszym i najrepreszatywniejszym przedstawicielem myśli społeczno-politycznej naszego odrodzenia. Urodził się w rodzinie podupadłej szlachty. Ojciec był wójtem wolborskim, podobnie jak i dziadek. Studiował w Akademii Krakowskiej w latach 1517—1522. a po otrzymaniu niższych stopni kapłaństwa zatrudniony był w kurii prymasa Jana Łaskiego (1455—1531), arcybiskupa gnieźnieńskiego od 1523 roku, następnie w latach 1525—29 pracował u biskupa poznańskiego Jana Łatańskiego (1463—1540), później biskupa krakowskiego, a następnie arcybiskupa gnieźnieńskiego. Od 1531 roku pracował Modrzewski u Jana Łaskiego (1499—1560); to zna-

ny i zasłużony działacz reformacji, bratanek prymasa Jana Łaskiego, w pierw był kapłanem rzymskokatolickim, kanonikiem, prałatem, potem przeszedł na protestantyzm i stał się znany w kraju i za granicą, chciał też w Polsce po 1556 roku zorganizować z połączenia wszystkich w Polsce wyznań jeden Kościół Narodowy, który wywarł na niego wielki wpływ. Następnie pracując u Jana Łaskiego, protestanta, dużo podróżował. Był też jakiś czas w Niemczech, gdzie poznał się z rozwijającym się protestantyzmem i jego przywódcami: Lutrem, Melanctonem i in. Poznał też chyba wielkiego humanistę, Erazma z Rotterdamu z wpływem, jaki nań wywierał Jan Łaski, do protestantyzmu, w wyniku czego w Polsce, od ok. 1541 roku, wszedł w bliższe kontakty z protestanckimi humanistami, którym wtedy przewodził Andrzej Trzeciński, uczeń Erazma z Rotterdamu, i z postępową grupą stronnictwa egzekucyjnego. Król Zygmunt August zamianował go w 1547 roku swoim sekretarzem. Ale jego kariera polityczna nie trwała długo. Powrócił do rodzinnego Wolborza, gdzie w 1554 roku został wójtem. Z powodu jednak jego działalności i poglądów już w 1556 roku musiał opuścić Wolbórz na skutek szykan stosowanych wobec niego przez Kościół Rzymskokatolicki i w ogóle przez tzw. kontrreformację. Opiekę znalazł u hetmana J. Tarnowskiego. Następnie otrzymał od króla żelazny list, który wyłączał go spod jurysdykcji kościelnej i dał mu już do końca życia względny spokój.

Swoje poglądy Andrzej Frycz Modrzewski opublikował w kilku swoich dziełach, a mianowicie.

W pracy pt. *Lascius*, czyli *O karze za mężobójstwo* (1543) Modrzewski piętnuje w sposób zdecydowany i przekonujący uciążliwość kar za mężobójstwo, kar, których wysokość uzależniona była od przynależności społecznej delikwenta i ofiary. Nierówność prawną wytyka Modrzewski również w *Mawie Perypatetyka* Prawdomówcy, występując przeciw



TAJEMNICA BOSKIEJ ŁASKAWOŚCI

Tytuł naszego rozważania brzmi: „Tajemnica Boskiej łaskawości”. Ale temat ten można sformułować tak: „Miłosierdzie a sprawiedliwość Boża”. Jednakże przy takim sformułowaniu wylania się natychmiast bardzo stare pytanie, jak pogodzić u Boga miłosierdzie ze sprawiedliwością? Pytanie to nie jest łatwe, przewija się ono często na kartach Starego Testamentu. Zastanawiał się nad nim również i autor Ps 103, do jakiego zaś wniosku doszedł Psalmista, zobaczymy niebawem. Wcześniej warto wiedzieć, że psalm nasz ma charakter pieśni dziękczynnej, przechodzącej w indywidualny hymn. Psalmista dzieli się swymi przeżyciami religijnymi w obliczu zgromadzonej gminy w czasie nabożeństwa liturgicznego. Przemiawia on do słuchaczy, aby ich pouczyć i pocieszyć. Zdaniem uczonych Ps 103 powstał stosunkowo późno, bo już po niewoli babilońskiej. Wskazuje na to m.in. echo nauczania tzw. Deuter-Izajasza, jakiego możemy się dopatrzeć w naszej pieśni.

Przechodzimy do treści wspomnianego psalmu. Psalmista wzywa swą duszę, aby błogosławiła Pana: „*Błogosław duszo moja, Jahwe, i całe moje wewnętrzne — święte imię Jego. Błogosław, duszo moja, Jahwe, i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach*” (w. 1—2). Autor myśli po semicku i wzywa siebie, całe swe wnętrze do błogosławienia Boga, czyli zachęca się do uznania potęgi i majestatu Bożego. Chce on przede wszystkim uznać świętość Bożą, którą odzwierciedla święte imię Jahwe. Psalmista uświadamia sobie ogrom dobrodziejstwa Bożego, jakiego doświadczył na sobie. Doświadczył mianowicie odpuszczenia grzechów, znakiem czego było uleczenie go ze śmiertelnej choroby. „*On odpuszcza wszystkie twoje winy, On leczy wszystkie twe niemocy. On życie twoje wybawia od zguby* (dosł.: z grobu), *On wieńczy cię łaską i zmiłowaniem*” (w. 3—4). Wiemy, że choroba w Starym Testamencie rozumiana była jako znak grzechu, czyli skutek grzesznego czynu. Psalmista wyznaje, że choroba postawiła go w obliczu śmierci. Bóg jednak odpuścił wszystkie jego winy i uleczył wszystkie jego niemocy, a nawet życie jego wyrwał, czyli wybawił z grobu. Bóg obdarzył Psalmistę wielkim darem — zdrowiem a uleczonego piewę „*uwieńczył łaską i zmiłowaniem*”.

Psalmista porównuje się następnie do ukoronowanego króla „*Bo go uprzedzasz pomyśl-*

nymi błogosławieństwami, koronę szczerzotłą wkładasz mu na głowę” (Ps 21,4; zestawienie H. J. Kraus). Inny psalm myśli tę wyraża tak: „*Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czią go uwieńczyłeś*” (Ps 8,6). Człowiek otrzymał z rąk Bożych godność, która niewiele się różni od chwały i czci, jaką cieszą się istoty niebieskie, tzn. Bóg lub Jego aniołowie. Ale Psalmista w omawianym tu Ps 103 idzie jeszcze dalej, rozwija swą myśl bardziej dogłębnie i szczegółowo. „*On twoje dni nasycy dobrami: odnawia się młodość twoja jak orła*” (w. 5). Ubiegłe dni, jakie Psalmista przeżył, były za sprawą grzechu puste. Od chwili zmiłowania natomiast Bóg nasycy, wypełnia jego dni dobrami”, co właściwie powinno brzmieć „dobrem”. O jakie tu dobro chodzi? W wierszu 3 Psalmista powiedział, że Bóg odpuścił mu wszystkie winy i uleczył wszystkie jego niemocy. To właśnie jest tym dobrem, dzięki któremu odnawia się młodość Psalmisty jak orła. Orzeł szybuje w górze lekko i swobodnie, dlatego jest symbolem nowych, młodzieńczych sił. Jego niezamordowane skrzydła wyobrażają młodość. Tak dobre samopoczucie osiągnął piewca dzięki szczególnemu darowi Bożemu, czyli dzięki darowaniu grzechów i uleczeniu ze śmiertelnej choroby. Myśl ta została odnotowana wcześniej w tzw. „Księdze pocieszenia Izraela” przez proroka Izajasza: „*On dodaje mocy zmęczonemu i pomazała siły omdlałego. Chłopcy się męczą i nużą, chwieją się słabnąc młodzieńcy; lecz ci, co zaufali Jahwe, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły; biegają bez zmęczenia, bez znużenia idą*” (Iz 40,29—31). Prorok mówi w sposób obrazowy o pokrzepieniu przez Boga umęczonego niewolą babilońską narodu wybranego. Odrodzony i umocniony pokona on wiele trudności ochoczo, z młodzieńczym zapałem.

W dalszym ciągu psalm autor natchniony zwraca się do gminy izraelskiej i w jej imieniu wielbi sprawiedliwe dzieła Boże. Ale ze szczególnym naciskiem podkreśla miłosierdzie i łaskawość Boga: „*Miłosierny jest Jahwe i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo łagodny*” (w. 8). Wszystko, cokolwiek uczynił Bóg w dziejach Izraela, stało pod znakiem Jego miłosierdzia i łaskawości, rządzonej wiernością zawartemu z narodem przymierzem „*Ale Ty, Panie, jesteś Bogiem miłosiernym i łaskawym, nieskorym do gniewu, bardzo łagodnym i wiernym*” (Ps 86,15). Nasz zaś psalm

„*Bo jak wysoko niebo się wznosi nad ziemią, tak można jest Jego łaskawość dla tych, co się Go boją*” (Ps 103,11).

uściśla tę prawdę: „*Nie wie dzie sporu do końca i nie płonie gniewem na wieki*” (Ps 103,9). Grzech narusza sprawiedliwość, ale Bóg nie wie dzie sporu z przesznikiem do końca, nie dochodzi swych praw bezwzględnie, nie płonie nawet gniewem na wieki. Psalmista wyjaśnia dalej, że Bóg „*nie postępuje z nami według naszych grzechów, ani według win naszych nam odplaca*” (w. 10). Gdyby Bóg zechciał nas traktować stosownie do złości naszych grzechów i odplacać nam według naszych win, dawno by już nas tzn. narodu wybranego, nie było. Wielkość i suwerenność miłosierdzia Boga ujawnia się w tym, że nie karze On przewinień (H. J. Kraus).

Jak po stopniach Psalmista wznosi się coraz wyżej w uwielbieniu miłosierdzia i łaskawości Bożej. Niebawem użyje wspaniałego określenia w formie porównania, by uzasadnić ten przymiot Boży: „*Bo jak wysoko niebo wznosi się nad ziemią, tak można jest Jego łaskawość dla tych, co się Go boją*” (w. 11). Starożytnemu Semicie trudno było zrozumieć istotę unoszącego się nad nim dniem i nocą nieba, a jeszcze trudniej ocenić jego odległość od ziemi. Odległość ta graniczyła z nieskończonością. Tak wielka jest łaskawość Boga w stosunku do tych „*co się Go boją*”. Łaskawość ta i miłosierdzie są wielkie, ale przy tym musi być zachowany warunek bojaźni Bożej. „*Jak jest odległy wschód od zachodu, tak daleko odsuwa od nas nasze występki*” (w. 12). Trudno zmierzyć również odległość wschodu słońca od jego zachodu. Tak dalece odsuwa Bóg od gminy izraelskiej, a także i od nas, występki nasze. Praktycznie znaczy to, że je Bóg zupełnie likwiduje. Szczyt swej myśli osiągnął Psalmista w porównaniu miłosierdzia Bożego do miłości ojcowskiej: „*Jak lituje się ojciec nad synami, tak Jahwe się lituje nad tymi, co się Go boją*” (w. 13). Jak refren powtarzają się w tych wierszach słowa: „*co się Go boją*”! Wielka jest łaskawość Boża, ale uwarunkowana jest ona poddaństwem woli Boga.

Już wżwżej zaznaczyliśmy, co działoby się z nami, gdyby Bóg pozwolił działać swej sprawiedliwości, gdyby postępował z nami według naszych grzechów. Przeważa jednak miłosierdzie i łaskawość Boża. Bóg wie, czego od nas należy oczekiwać. „*Wie On z czego jesteśmy stworzeni, pamięta, że jesteśmy prochem*” (w. 14). Człowiek jest prochem i w proch się obraca nie tylko w znaczeniu jego pochodzenia, ale również i słabości. Znikome jest życie człowieka: „*Dni człowieka są jak trawa; kwitnie jak kwiat na polu: ledwie muśnie go wiatr, a już go nie ma, i miejsce, gdzie był, już go nie poznaje*” (w. 15—16). Wymowny jest tu obraz palestyńskiej trawy, która pod wpływem suchego i gorącego wiatru szybko ginie i staje się nie do rozpoznania. Tak wgląda życie człowieka: „*Wszelkie ciało to jakby trawa, a cały kwiat, gdy na nie wiatr Jahwe powieje*” (Iz 40,6n).

Staby jest człowiek i znikome są jego możliwości, ale nie Bóg! „*A łaskawość Jahwe na wieki wobec Jego czcicieli, a Jego sprawiedliwość nad synami synów, nad tymi, którzy strzegą Jego przymierza i pamiętają, by pełnić Jego przykazania*” (w. 17—18). Moc, jaka tkwi w łaskawości Boga, trwalsza jest od śmiertelności ludzkiej, trwa ona na wieki, ale tylko wobec Jego czcicieli którzy Weń wierzą, zachowują Jego przymierze i nie zapominają pełnić Jego przykazań.

W ten sposób przedstawił Psalmista tajemnicę Boskiej łaskawości i miłosierdzia. Łaskawość ta nie stoi w sprzeczności z sprawiedliwością Bożą. Jest ona niezgłębiona i niezmierna, ale też ogranicza się do bojących się Boga. Pan jednak zna naszą słabość i skruszony chętnie przebacza grzechy, darząc ich pełnią młodzieńczych sił „*A swoje miłosierdzie na pokolenie i pokolenia (zachowuje) dla tych, co się Go boją*” (Łk 1,50).. Rozumiemy głębie przyżycia religijnego Maryi, gdy w Nowym Testamencie ujawniła się pełnią łaskawości Bożej w osobie Jezusa Chrystusa.

ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Ze staropolskich dziejów



Stanisław, Janusz i Anna — ostatni książęta mazowieccy

Mazowsze należało do największych i najpotężniejszych ziem polskich w okresie rozbicia dzielnicowego. Poczucie odrębności narodowej w tej dzielnicy było silne i wyrażało się dążeniem książąt mazowieckich do zachowania niezawisłości i wzrostu znaczenia ekonomicznego, oraz w ich skutecznych zmaganiach z najazdami sąsiednich narodów. Piastowie mazowieccy starali się utrwalić dominujące znaczenie dzielnicy, niejednokrotnie kusili się o krakowski tron wielkoksiążęcy i w wyprawach zdobywali autorytet dzielnych władców. Separatystyczne tendencje niepokoiły królów polskich, którzy z niezadowolaniem obserwowali rozkwit Mazowsza i usiłowali go zahamować. Sprzyjające warunki nastąpiły po śmierci księcia Janusza, kiedy księstwem rządziła regencja kobieca w zastępstwie małoletniego Bolesława IV.

Po okresie efemerycznej dekadencji Mazowsze dzwignęło się z osłabienia za panowania energicznego księcia Konrada III, syna Bolesława IV. Konrad poparł Kazimierza Jagiellończyka przeciw Krzyżakom i odznaczył się w bitwie pod Puckiem w 1462 roku, przez co zyskał przyjaźń króla, a swoim ziemiom zapewnił swobodny rozwój, mimo dążeń Korony do zmniejszania dzierżaw książęcych na Mazowszu. Na podstawie umowy księcia z królem ziemie mazowieckie jako lenne Korony miały pozostać we władaniu Konrada tylko dożywotnio, co dla bezdzietnego księcia nie było zbyt korzystne.



Obraz Bellotta Canaletta. Fragment Zamku Królewskiego od strony Wisły

Sytuacja zmieniła się pod koniec panowania Konrada, kiedy podstarzały książę wstąpił po raz trzeci w związek małżeński z Anną Radziwiłłówną. Po dwóch poprzednich małżeństwach z mieszczankami ostatnie małżeństwo z młodszą córką litewskiego możnowładcy przysporzyło mu czworo sukcesorów — dwie córki — Zofię i Annę i dwóch synów — Stanisława i Janusza.

Książę z wielką troską myślał o przyszłości swej progenitury, ale konkretne działanie, zmierzające do zabezpieczenia ich losów, udermiła nagle śmierć w Osiecku podczas łowów w październiku 1503 r. Na łożu śmierci prosił księżę wielmożów mazowieckich o opiekę nad małymi dziećmi i żoną, której powierzył regencję. Bał się o ich przyszłość, ponieważ stosunki z Koroną za Jana Olbrachta układały się niepewnie. Kallimach buntował króla przeciwko księciu mazowieckiemu, na Mazowszu dochodziły do głosu koncepcje zjednoczenia z Rzeczpospolitą. Nic dziwnego więc, że z trwogą myślał o dzieciach — z których najstarsze liczyło sześć, a najmłodsze zaledwie rok — i o całej dzielnicy, którą doprowadził do rozkwitu,

KSIEŻNA ANNA

a teraz opuszczał pełen najgorszych przeczuć. Kończył życie w niepokojach, jakby przewidując, że nie minie ćwierć wieku, a jego ukochana, zjednoczona, mazowiecka ziemia utraci niezawisłość i zostanie włączona do Korony. Zanim do tego doszło, raz jeszcze dzielnica Piastów mazowieckich miała zabłysnąć splendorem sławy i potęgi. Stało się to dzięki energicznej, ambitnej i dzielnej wdowie po księciu Konradzie, księżnie Annie.

Dzieciństwo i wczesna młodość Anny upłynęła na Litwie, szczególnie w Wilnie. Była córką Mikołaja II Radziwiłła, wojewody i kanclerza litewskiego i Zofii Anny Moniwidówny, wdowy po Jerzym Pacu, spokrewnionej z Jagiellonami. Edukację odebrała analogiczną jak inne dziewczęta z wyższych sfer w tym czasie. Uczono ją w domu łaciny, trochę francuskiego, historii, śpiewu, muzyki i tańca. Anna była chłonna wiedzy i ciekawa świata, przejawiała duże aspiracje, aktywnie ingerowała w życie rodzicielskiego domu. Nie wiadomo kiedy obudził się w niej instynkt władzy. Czy błądząc z towarzyszkami po litewskich kniejach marzyła już o wysokim stanowisku społecznym? Czy dopiero zachwylił ją urok władzy po śmierci męża?

Poznawszy księcia Konrada nie miała lat dwudziestu i od razu podbiła jego serce wdziękiem młodości połączonym z dojrzałością i rozsądkiem. Lubiła słuchać opowieści rudowłosego, barczystego mężczyzny z brodą, w rycerskiej zbroi o zamku warszawskim, polowaniach w puszczech, o ojcu księcia, Bolesławie IV, ogłoszonym królem po śmierci Władysława Jagiellończyka pod Warną. Bez oporu zgodziła się zostać żoną księcia dużo od niej starszego, dwukrotnie owdowiałego, o którym szeptano, że prowadził hulaszczy i rozwiązły tryb życia. Nie zraziło jej wcale i to, że poprzednio, nim oświadczył się o nią, starał się bez powodzenia o córkę Iwana III. Ślub Anny z Konradem odbył się w 1496 roku. Radziwiłłówna stanowiła bardzo dobrą partię dla Konrada. Wniosła mu w posagu nie tylko majątek, czego nie dały mu dwie żony — mieszczanki, ale też koligacje, młodość, radość życia i wkrótce szczęście posiadania własnych dzieci, co potęgowało zachwyt księcia młodą żoną.

Życie książęcej pary upływało zgodnie i bez większych wstrząsów. Dużo czasu spędzali w zaciszu domowego ogniska, przeważnie na zamku warszawskim lub czeskim, ciesząc się widokiem przyszłych dziedzińców księstwa. Na dwór mazowiecki dochodziły wieści z odległej Italii o nowym prądzie w architekturze i sztuce — renesansie — i wybitnych jego przedstawicielach. Księżna Anna interesowała się Michałem Aniołem — o którym opowiadano niemal legendy — i jego słynnymi nawet w Polsce arcydziełami. Często przebiegała przez głowę młodej kobiety myśl ujrzenia tych cudów, opiewanych w pieśniach pielgrzymów i rycerzy i pragnienie zetknięcia się bezpośrednio z włoską ziemią. Powoli zaczęła wprowadzać na zamku zmiany świadczące o zainteresowaniu i aprobacie renesansu, myślała też o przebudowie komnat zamkowych w stylu odrodzenia i zamówiła obrazy włoskich mistrzów.

Pożycie małżeńskie Anny i Konrada trwało siedem lat. Zostawszy wdową księżna okazała wielką odwagę, odporność i duży hart ducha. Położenie książąt mazowieckich było trudne i Anna zdawała sobie sprawę z tego, że księstwo musi wrócić do Korony, a dla jej dzieci zostanie tylko ziemia czeska. Wykorzystując ogólne współczucie dla siebie postanowiła zachować dzielnicę dla synów i sprytnymi metodami usiłowała nawiązać dobre stosunki z Jagiellonami.

Królem był wówczas Aleksander Jagiellończyk bardzo życzliwie usposobiony do młodej wdowy. Gdy zjawiła się na sejmie piotrkowskim w 1504 roku, w czarnym żałobnym stroju, zatroskana i smutna, pokornie prosząc króla o łaskę nad sierotami, wzbudziła przyjazne uczucia. Równocześnie stanowczo oparła się pretensjom Korony, wykazała odwagę i uzyskała zgodę króla na zatrzymanie księstwa dożywotnio dla synów w zamian wpłacając 30 tys. złotych węgierskich. Zdobyte tej sumy stanowiło problem dla księżny, skarb świecił bowiem pustką. Anna zastawiła więc swoje klejnoty, aby uregulować spłatę królowi. Odtąd ambicją jej stało się doprowadzenie księstwa do rozkwitu i zagwarantowanie mu dominującego znaczenia wśród ziem polskich. Całą energię młodości i zapas witalności poświęciła sprawom dzielnicy. Dbała o gospodarkę rolną, rozwój miast i budownictwa, popierała handel, pilnowała dochodów i wprowadzała cło za niektóre towary przewożone Wisłą. Dążyła do podniesienia rangi Warszawy i starała się w Rzymie o ustanowienie biskupstwa w Warszawie. Z domem Jagiellonów zachowywała pozytywne stosunki. W 1511 roku król pozwolił wykupić Annie ziemię wiską i tym sposobem skupiła całe Mazowsze, co pociągnęło za sobą korzyści materialne i prestiżowe.

Księżna dbała o utrzymanie dobrych kontaktów z monarchią, czego dowodem była obfita korespondencja z królem Zygmuntem I i wizyty księżny na krakowskim dworze. W 1512 roku księżna Anna przybyła wraz z synami do Krakowa na uroczystości zaślubin króla z Barbarą Zapolą. Młodzi książęta zdobyli powszechną sympatię dzięki ujmującej powściągliwości, młodzieńczej dystynkcji i nienagannemu wychowaniu. Wprawdzie wtajemniczeni uważali, że księżna więcej zajmuje się polityką niż edukacją synów, jednak zarzutów w odniesieniu do młodzieńców nie można było się doszukać. Później sprawa ta przybrała inny obrót, lecz na to matka nie miała już wpływu.

Księżna Anna zyskała opinię władczyni surowej i apodyktycznej, nie uznawała sprzeciwu i zwalczała często bezlitośnie antagonistów. Znaczne zasługi, jakie położyła dla rozwoju Mazowsza, zniweczyło niezadowolone szlachty, która coraz częściej występowała przeciwko despotycznej rządzicielce. Liczne skargi zanoszone do króla powodowały wprawdzie ingerencję Zygmunta w wewnętrzne sprawy księstwa, ale nie odnosiły oczekiwanego skutku. Interwencje monarchy powtarzały się, a księżna Anna nadal egzekwowała swoje prawa do wyłącznego decydowania na Mazowszu. Upór przyćmił rozsądek, lekceważyła upomnienia królewskie, żądza władzy uczyniła Annę impulsywną, niesprawiedliwą i nieugiętą.

Konflikty ze szlachtą zaostrzały się i wobec rosnącej ogólnie niechęci do rządów księżny, nie zwracającej uwagi na panujące nastroje, wyłoniła się opozycja, znajdująca aprobatę w kołach centralistycznych. Zarzucono księżnie brak należytej troski o właściwe wychowanie synów i nieprzygotowanie ich do przyszłego rządzenia, krytykowano ich lekkomyślny tryb życia będący dla matki wygodą z uwagi na chęć utrzymania samowładztwa, obwiniano ją o premedytacyjne ułatwianie młodym książętom rozwiązłości i rozmiłowania w gnuśnym życiu. Animoszje potęgowały się i szukano pretekstu do jawnego wystąpienia przeciwko księżnie, prawdziwej „*ducissa et tatrix Masoviae*”. O to nie było trudno. Młoda, ładna, pełna życia i wdzięku niewiasta w wolnych chwilach otaczała się wesołym towarzystwem, lubiła muzykę, nie stroniła od tańca i śpiewu. Spośród mazowieckich wielmożów szczególnym sentymentem darzyła Andrzeja Zaliwskiego, marszałka dworu, którego mianowała kasztelanem wiskim. Przyjemne wieczory i fety na zamku stały się powodem oskarżenia księżny o zbyt bliskie stosunki łączące ją z Zaliwskim, podszycone gwałtowną chęcią zemsty archidiakona warszawskiego Mrokowskiego za nieudane próby pozyskania sobie Anny.

Przeczuwając trudności z utrzymaniem władzy księżna szukała dla siebie mocnego oparcia w Koronie. Owdowiały król Zygmunt I wydał się jej nie tylko świetną partią, ale także gwarancją samodzielności i spokojnej przyszłości. Plany księżny co do poślubienia króla przez nią samą lub jej córkę popierali zwolennicy powrotu Mazowsza do Korony na czele z prymasem Łaskim. Księżna liczyła na mariaż królewski i przygotowywała się do nowej roli w swoim życiu. Oczekiwała na warszawskim zamku odwiedzin Zygmunta I wracającego z Wilna, ale zawiodła się. Zabiegi wdowy udaremnił układ sił politycznych. Król poślubił włoską księżniczkę Bonę Sforza i księżna



Konrad Mazowiecki

Anna raz jeszcze przybyła do Krakowa na królewskie gody. Tym razem rola jej nie była do pozazdroszczenia. Czuła zbliżający się kres powdzenia i rosnącą wokół siebie atmosferę wrogości.

Wkrótce potem rozegrał się tragiczny dla Anny finał. Oblężona wraz z rodziną w zamku makowskim przez szlachtę, pod wyraźną presją króla, zgodziła się oddać władzę synom. Odtąd zaczęły się dla Anny ciężkie dni. Odsunięta od rządów, wycofana z biegu spraw dzielnicy, rozżalona i zgorzkniała, dzieliła los osamotniona wraz z córką Anną. Dla ambitnej, żywotnej niewiasty degradacja stanowiła dotkliwy cios. Księżna zmarła w marcu 1522 roku licząc czterdzieści sześć lat. Prawdopodobnie padła ofiarą dworskiej intrygi i została otruta za sprawą Katarzyny Radziejowskiej, wojewodzianki płockiej,

która koniecznie chciała zostać księżną mazowiecką. Katarzyna przebywała u boku księżnej Anny i pozyskała względy księcia Stanisława, co widząc matka usunęła ją ze dworu i nakłoniła syna do zerwania z Katarzyną. Wówczas Radziejowska usiłowała młodszego księcia, Janusza, który odwiedzał ją w rodzinnej posiadłości. Księżna Anna postawiła znowu veto i rzekomo Katarzyna postanowiła jej się pozbyć. Księżnę pochowano w warszawskim kościele bernardynów. Synowie wystawili jej okazały, marmurowy nagrobek z epitafium gloryfikującym zalety zmarłej jako matki i władczyni, sławie największej w kraju, Pentesilei (mitycznej królowej Amazonek) na mazowieckiej ziemi.

Księżna Anna doprowadziła Mazowsze do dużego znaczenia gospodarczego i podniosła autorytet księstwa. Wyjednała mu samodzielność, stała na straży niezawisłości i z kobiecym uporem starała się umocnić władzę. Postępowanie księżny wzbudzało kontrowersje, ale nie można odmówić jej działania na korzyść dzielnicy. Dlatego porównanie, jakiego użyli synowie upodobniając ją do Pentesilei, jest trafne.

W kilka lat po śmierci Anny zmarli w podejrzanych okolicznościach obydwaj książęta, w stanie bezzennym, najpewniej również otruci, a księstwo mazowieckie w 1529 roku zostało wcielone do królestwa polskiego.

GABRIELA DANIELEWICZ

PETER SKRZYNECKI

Peter Skrzynecki jest w Australii powszechnie cenionym i szanowanym twórcą. Opublikowano już cztery tomiki jego poezji. Dwa pierwsze zbiory: „There, behind the Lids” (Gdzieś za powiekami) — wydany w 1970 roku i „Head — Waters” (Źródła), który ukazał się w dwa lata później, zostały nagrodzone w „The Captain Cook Bicentennial Competition” i w „The Grace Leven Poetry Proze” w 1972 r. Trzeci tom „Immigrant Chronicle” (Kronika Imigrantów) z roku 1975 był szeroko dyskutowany nie tylko w gronie profesjonalistów i krytyków literackich, ale i w dość szerokich kręgach czytelników. Ostatni tomik najnowszych wierszy „Aviary” (Ptaszarnia) ukazał się w listopadzie 1978 r.

Sukces artystyczny i osobisty Petera Skrzyneckiego jest nawet w australijskiej skali zjawiskiem nietypowym. Już po ukazaniu się jego pierwszego, debiutanckiego tomiku wierszy — „There, behind the Lids”, krytyk literacki Kenneth Slessor napisał: „Jego poezje są wypełnione wspaniałymi i niezwykłymi wizjami australijskiego krajobrazu. Poeta wykazuje wielką sprawność warsztatową oraz zdolność do powściągliwości siły wyrazu. Lecz ponad wszystko trzeba zwrócić uwagę na ten odcień mieszaniny smutku i radości, absolutnie nie poddający się analizie, o którym trzeba powiedzieć, że jest czystą poezją. Myślę, że Skrzynecki w przyszłości stanie się uznanym pisarzem”.

W tym samym czasie inni krytycy podkreślają wzrastającą szybko popularność Skrzyneckiego, czego wyrazem są choćby częste publikacje w prasie codziennej, a także umieszczenie pierwszych jego wierszy w „Antologii Poezji Australijskiej”, która ukazała się w 1972 roku.

Młody Skrzynecki należy do wciąż nielicznej grupy inteligencji australijskiej pochodzenia polskiego. Urodził się w Niem-

zech w 1945 r. — szczęśliwym roku końca wojny. Jego rodzice byli robotnikami, przymusowo wywiezieni z Polski przez okupanta. Cztery lata później rodzina Skrzyneckich przybyła do Australii na jednym z kolejnych statków wiozących zwerbowanych w Niemczech imigrantów. Do dalekiego, obcego kraju przywieźli ze sobą pamięć wojennej gehenny, marzenie o bezpiecznym życiu i... zdrowe ręce, chętne do pracy. Zaczynali nowe życie typowo, jak tysiące podobnych do nich przybyszy. Feliks Skrzynecki — ojciec — otrzymał pracę przy budowie wodociągów sydneyjskich. Zaś matka — Kornelia — pochodząca z chłopskiej, ukraińskiej rodziny, już wtedy marzyła o własnym domku. Chciała te marzenia zrealizować jak najszybciej. Nie znała angielskiego, nie miała wyuczonego zawodu, zarabiała zatem sprzątniem. Już w cztery lata po osiedleniu się na piątym kontynencie Skrzynecki mieli swój własny domek. Mały i wrażliwy Piotruś rósł w tym domu w klimacie szacunku do pracy, szacunku do czasu, który powinien być rzetelnie wykorzystany. Słuchał opowieści okraszanych ludowymi dowcipami, porzekadłami o rodzinnych stronach Kornelii i Feliksa. „Stary Kraj” był miejscem, do którego wracało się w rozmowach, do którego przez wiele lat po prostu tęskniło się.

Do tradycji domu Skrzyneckich należało — i nadal należy — kultywowanie z jednakowym szacunkiem zarówno polskich jak i ukraińskich obyczajów, którym

pozostali wierni: matka i ojciec. Taki był klimat tego domu imigrantów, w którym upłynęło dzieciństwo i młodość, Petera. Ale już za progiem istniał inny świat, inny język rozbrzmiewał wokół i jakże odmienni ludzie żyli nawet na tej samej ulicy.

Starzy Australijczycy z wyższością traktowali wszystkich nie mówiących po angielsku przybyszy. Dziś, gdy rząd australijski wciela w życie politykę integracji wszystkich „nowych Australijczyków”, oficjalnie głosząc, że wszystkie narodowości żyjące w tym kraju mają prawo do odrębności, różnego stylu życia, maksymalnej tolerancji — tamte czasy wydają się złym snem. Ale w czasach, gdy Peter był Piotrusiem, z powodu swojej nieanglosaskiej inności przeżył niejedno upokorzenie.

Tymczasem lata mijają. Skrzynecki powoli przywykli do nowego stylu życia. Tylko klimat w ich domu wciąż różnił się od domów sąsiadów. Różnił się ten dom i tym także, że ceniono tam coś bardziej od pieniądza. Matka chciała, aby syn został lekarzem. W Australii istnieje dwutorowy system nauczania. Są szkoły państwowe i prywatne. Te ostatnie dają lepszych nauczycieli i większą szansę dotarcia na studia. Peter ukończył jedną z nich — St. Patrick's College. Przez cały czas matka zachęcała go jak umiała, powtarzając często: „Idź pomału, dalej zajdziesz”. Ale lekarzem nie został. Zdobył natomiast zawód nauczyciela. I w roku 1967 zaczął uczyć małych Australijczyków „w country” — jak nazywają prowincję w tamtym kraju. W ten sposób, żyjąc niemal samotnie, w otoczeniu wspaniałej, australijskiej przyrody, rozpoczął Peter Skrzynecki swoje dorosłe życie.

Plon tych lat to wiersze poety wydane w dwóch pierwszych tomikach, opisujące australijski pejzaż w sposób nie wyrażony dotąd przez żadnego z poetów.

Po kilku latach wrócił do Sydney — swego rodzinnego miasta. Dalej uczył dzieci, jednocześnie kontynuując studia. Przyszła czas, gdy założył własną rodzinę. Pochłonęły go nowe problemy.

„Pewnego dnia — zwierzał się Peter — uświadomiłem sobie, że jeden etap mojego życia skończył się, a drugi dopiero przede mną. Wracałem myślą do tamtego, minionego okresu. Zacząłem pytać rodziców o fakty z mego dzieciństwa, słuchać ich wspomnień”. W ten sposób zrodziły się wiersze poety poświęcone nowej tematyce — imigrantom polskim, przybyłym do Australii w trudnych powojennych latach. Weszły one do trzeciego wspomnianego już zbioru poezji pt. „Kronika Imigrantów”. Na ten nowy temat w twórczości Skrzyneckiego zwraca szczególną uwagę australijska krytyka. Zrodzone z refleksji i wnikliwej obserwacji wiersze ukazują gorzkie cierpienia rodzin imigranckich boleśnie adaptujących się w nowym kraju.

On sam ma jeszcze wiele do powiedzenia na ten temat. „Nie zamknąłem jeszcze drzwi za problematyką imigrantów” — powiada obrazowo. Jest mu ona wciąż bliska, mimo że przeżył proces typowy już dla drugiego ich pokolenia. Dziś jego angielski jest stawiany za wzór innym. On sam prowadzi seminaria dla nauczycieli z historii literatury i poezji australijskiej, angielskiej, amerykańskiej. Nie pisze po polsku, ale w tym języku chętnie rozmawia z rodzicami. Słucha też czasami polskich płyt. Jest świadomy tego, że korzenie jego twórczości tkwią w polskim, słowiańskim rodowodzie. Krytycy australijscy stwierdzają, że jest reprezentantem tego drugiego pokolenia imigrantów, które potrafiło nie tylko znaleźć swoje miejsce w australijskim społeczeństwie, ale także wzbogacić kulturę kraju o nowe wartości.

ANNA LASKOWSKA

Ukazał się drugi tom książki ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego pt.: **Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej** tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:

Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej

Tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.

Ideologia społeczna Nowego Testamentu:

Tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372, cena 50 zł

Tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50 zł.

Tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60 zł.

Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.



TATRY

Tatry — najwyższe pasmo górskie pomiędzy Alpami Szwajcarskimi a Górami Kaukazu — zajmują niewielki obszar, bo zaledwie 760 km kwadratowych, z czego tylko 150 km w granicach naszego kraju. Ich równoleżnikowa długość od przełęczy Huciaskiej na zachodzie do Kobyłego Wierchu na wschodzie wynosi 53 kilometry, szerokość od Lasu Capowskiego po Szczyrskie Jezioro — 19 km. Tatry otaczają cztery regiony góralskie: Orawa, Podhale, Spisz i Liptów. Obszar Tatr wynosi zaledwie 0,05% terytorium Polski, ale ich znaczenie dla turystyki, kultury i folkloru jest olbrzymie. Najwyższy szczyt Garluch znajduje się w granicach Czechosłowacji i wynosi 2663 m, w granicach Polski — Rysy 2499 m.

Poczynając od drugiej połowy XIX wieku — po „odkryciu” przez dr Tytusa Chałubińskiego klimatycznych walorów gór. Zakopanego i okolic — Tatry są nieustannie modne w ciągu całego roku, Zakopane zaś awansowało do rangi zimowej stolicy Polski i jednego z najpiękniejszych regionów naszego kraju. Przed pół wiekiem zjeżdżała tu krajowa i zagraniczna „śmietanka” towarzyska: artyści, pisarze, ludzie zamożni. W roku 1930 przewinęło się przez Zakopane około 50 tysięcy turystów, obecnie przyjeżdża tu rocznie ponad 3 miliony turystów, wczasowiczów, letników leczących się w licznych sanatoriach. Samo Zakopane liczy zaledwie 45 tysięcy stałych mieszkańców.

Osobliwością Tatr jest flora i fauna, a więc lasy kosodrzewiny, rzadka już i prawnie chroniona limba, szarotka, szafiran spiski. Z fauny zasługują na uwagę: kozice, świstaki,

rysie, żbiki, niedźwiedzie oraz wiele gadów, płazów, ptaków, motyli i chrząszczy. Liczne są również martwe pomniki przyrody: skały, wodospady, jaskinie itp.

Olbrzymiego najazdu turystów każdego roku nie są w stanie wytrzymać nie tylko zwierzęta i rośliny, ale nawet skały. W trosce o ratowanie bezcennej przyrody utworzony został w roku 1954 Tatrzański Park Narodowy obejmujący prawie całe pasmo gór i regli o powierzchni 22 tysiące ha, a w tym 2323 ha rezerwatu ścisłego. Tatrzański Park Narodowy rozdziela granica polsko-czechosłowacka, a raczej łączy go ze Słowackim Parkiem Narodowym, bo zarówno ptactwo jak zwierzęta granic nie znają i swobodnie poruszają się po stronie polskiej i słowackiej.

Utworzenie TPN — chociaż konieczne — miało niekorzystne następstwa dla górali. Nastąpił bowiem przymusowy wykup gór, hal i regli z rąk górali, czego skutkiem było wyrugowanie z Tatr wypasu owiec i bydła, co z kolei odbiło się niekorzystnie na swoistym folklorze podhalańskim. Nie spotykamy więc kierdeli, nie słyszymy dzwoneczków owiec i tak charakterystycznego dla naszych gór „helokania” grajków, baców i juhasów. Od wielu lat trwa swoista „wojna” górali z dyрекcją TPN o dopuszczenie wypasu owiec w Tatrach. Prośby swoje górale nie bez racji motywują tym, że nie owce i bydelko, ale masowy napływ „stonki”, czyli turystów nie przestrzegających podstawowych zasad ochrony przyrody jest głównym wrogiem tatrzańskiej roślinności, zwierząt, skał i jezior. Czy Tatry zostaną uratowane?

ANTONI KACZMAREK

Największa powieść KNUTA HAMSUNA



Hamsun w Norholmie (1927 r.)

Knut Hamsun, właśc. Knud Pedersen (1859—1952) pisarz norweski. Działalność rozpoczął od publicystyki. Światowy rozgłos zyskał powieścią psychologiczną „Głód” (1890). Wywodzący się z filozofii Nietzschego kult indywidualizmu znalazł wyraz w powieściach „Misterie”, „Nowizna”. W utworach „Pan”, „Wiktoria” głosił kult natury, dając zarazem subtelną analizę uczucia miłości. Mistyczne związki człowieka z przyrodą przedstawił w epickiej powieści chłopskiej „Błogosławieństwo ziemi” i trylogii. Hamsun był również autorem dramatów i zbioru poezji lirycznych. Nagroda Nobla 1920 r.

„Głód” był książką, która całkowicie zbijała z tropu odbiorcę ówczesnej europejskiej produkcji literackiej — typem bohatera, treścią, językiem, budową, tonacją, słowem, wszystkim. Nie okazało się to jednak niekorzystne dla jej poczytności i nie osłabiło jej uroku. Wręcz przeciwnie.

Sam Hamsun w listach do przyjaciół tak określał specyfikę „Głodu”:

„To nie powieść, lecz książka, w której śledziłem zachowanie się pewnej wrażliwej duszy ludzkiej: jej nieskończona ruchliwość frapowała mnie. Nie popisuję się tam żadną inwencją fabularną, nie opowiadam o żadnych ślubach, balach, wycieczkach w plener itd. Jak rzekłem, to nie powieść, to próba przedstawienia osobliwych nastrojów, przedziwnych rzeczy, jakie czynią nerwy w wyniszczonych wskutek głodu organizmie. Gra się tylko na jednej jedynej strunie, ale w taki sposób, aby z niej wydobyć sto tonów. Naturalnie, z różnym skutkiem, raz się to udaje, innym znów razem nie”.

W innej wypowiedzi zaznaczył:

„To ja w „Głodzie” nie jest zwykłym człowiekiem, nie jest typem, jest naturą nieprawdopodobnie wrażliwą, mającą nerwy okrutnie stargane. Dlatego narrator, niemal ustawicznie tkwiąc w nastroju anormalnym, dociera do samego dna zjawiska głodu. Nie ciekawią mnie w szczególności sposoby typy czy charaktery; pociągają mnie bardzo egzystencje indywidualne, istoty wyjątkowe, ponieważ uważam, iż w psychicznych i nerwowych doznaniach takich właśnie indywidualności ujawniają się poruszenia nasuwające podobieństwo z mimozą; uchodzą one zupełnie uwagi literatury norweskiej, która przeważnie wyraża tylko wzruszenia nader prymitywne, pospolite”.

Knut Hamsun miał rację.

Jego utwór, ubogi w akcję, swą na wskroś nowatorską techniką narracyjną (m.in. „monologiem wewnętrznym” i dialogami tak żywymi, że robią wrażenie, jakby „szły” z taśmy magnetofonowej) i postacią odgrywającą w nim rolę zasadniczą (jest nią młody człowiek bezskutecznie próbujący zarobić piórem na życie), będącą antytezą „bohatera konwencjonalnej powieści, stanowił wyzwanie nie tylko dla współczesnej literatury norweskiej, ale dla całego dominującego wtedy kierunku w prozie europejskiej, tj. dla naturalizmu. Bo choć młody pisarz podejmował temat głodu, temat fizjologiczny, a więc niezwykle miły sercu pisarzy ze szkoły naturalistycznej, to jednak skupił swe wysiłki wokół „technicznego” przedstawienia psychicznych stanów tego procesu, a nawet parapsychicznych (halucynacji, stanów wizyjnych, nawiedzeń, przywidzeń itp.). Było to jednoznaczne z całkowitym rozsądzeniem doświadczonego poglądu na człowieka i oznaczało nawrót do romantycznego irracjonalizmu.

Zresztą w tym samym roku, w którym ukazał się drukiem „Głód”, Hamsun ogłosił artykuł, którego sam naglewce mówił właściwie już wszystko: „O podświadomym życiu duchowym” (1890). Domagał się w nim od literatury, aby przedmiotem swej uwagi uczyniła w najwyższym stopniu życie psychiczne nowoczesnego człowieka, zwłaszcza te ogromne doniosłe zjawiska, których „ordynarne, prostackie mózgi kramarzy” nie są zdolne pojąć, owe „tajemnicze poruszenia, które niezauważalnie dokonują się na rozległych obszarach duszy”, „bujne rozgałęzienia wyobraźni, błogostany nerwów, szepty krwi”. słowem — „całe podziemie duszy”.

Jeśli na utwór ten spojrzymy jako na rodzaj testu psychologicznego, to uderzy nas, że odzwierciedla on osobowość zdyscyplinowaną, świadomą i mającą poczucie własnej wartości, co więcej: własnej niezawisłości od innych ludzi, a nawet od Osoby Najwyższej, choć jednocześnie osobowość ta zdaje sobie

niezwykle jasno sprawę z tego, że uczyniły ją swą ofiarą niepojęte, a bezgranicznie okrutne i kapryśne siły pozaosobowe Reaguje na nie drwiną, przekleństwami, wściekłym buntem.

Autor wyznań wypełniających „Głód” opisuje rzeczywistość zewnętrzną tak, jak ją odbiera jego jaźń rozchwiana, rozkojarzona, rozedrgana. Opisuje swoje doznania i wszystko, co mu się przydarzyło w owych miesiącach potwornego głodu, ale jednocześnie jest kimś, kto nad tą relacją sprawuje kontrolę. Jest osobą i jednocześnie jakby kims „nad sobą”. Poczucie własnej wyższości, a w każdym razie swej inności, potęguje w nim świadomość, że udziałem jego są rzeczy niedostępne dla przeciętnych zjadaczy chleba. Potrafi on z największej swej nędzy i niedoli, ze swej ruiny fizycznej i duchowej wydobyć to, co jego osobowości nadaje blask i chwałę.

Wbrew tedy pokusom, jakie mógłby nastęcać temat, w „Głodzie” nie ma nic z sentymentalizmu czy patosu. Wysiłki autora, aby dać sumienną analizę osobliwych stanów, przypominają pasję lekarza z równą bezstronnością i z równym dystansem badającego procesy chorobowe zachodzące w nim samym, jak i te, które zachodzą u pacjentów. Pragnienie to osiąga nawet taki stopień natężenia, że przybiera postać okrucieństwa.

Okrutna jest ta wewnętrzna i zewnętrzna rzeczywistość w której władaniu znajduje się autor relacji: świat głodu. Ale okrutny bywa i on sam wobec siebie. Doznaje on niebywałych udręk, ale nieraz wraz z zapamiętaniem pastwi się nad sobą, niszcząc to, co jest mu drogim, co z trudem osiągnął. Ale ta skłonność stanowi symptom zdrowia i siły. Jest reakcją podmiotu wydarzeń na postępowanie w nim wrogich sił.

„Głód” to nie tylko opis pewnego zjawiska, pewnego procesu, to także relacja z bezlitosnej i przy tym ogromnie emocjonującej walki. Toczy się ona przez całą książkę, a losy jej są zmienne, ponieważ nie brak momentów, w których torturowana ofiara odzyskuje poczucie siły i znaczenia, a nawet nabiera animuszu.

Są chwile, kiedy wydaje się, że na nędzara przyszedł już kres. Ale oto spostrzegamy, że podnosi się z upadku i na nowo podejmuje bój: „Głód mnie dręczył, pragnąłem śmierci — czytałem w pewnym miejscu — roztkliwiłem się i zapląkałem. Moja nędza nie miała końca. Nagle stanąłem, tupnąłem w bruk i zakląłem: Jakże to może nazwał? Głupcem? Pokażę ja temu draniowi, co znaczy nazwać kogoś głupcem! Zawróciłem biegiem, pieniać się ze złości...”

Niewątpliwie bohater „Głodu” wyraża pewne cechy charakteru samego Hamsuna (np. dumę) i jego temperament (np. gwałtowność) oraz impulsy, jakie zaczerpnął z orędzi Nietzschego, tego apostoła ewangelii indywidualizmu. Natomiast cytowany dzisiaj „Głód” może nam narzucać skojarzenie na przykład z Ernestem Hemingwayem, piewcą życia jako areny porywających walk człowieka z losem, z naturą, ze śmiercią, z sobą samym.

„Głód” objawił nie znany dotąd w literaturze skandynawskiej styl prozy: nerwowy, kapryśny, gwałtowny i — co było może jego cechą najistotniejszą — wyposażony w siłę sugestii, w magię poetycką.

Dzięki tym walorom „Głód” stał się trwałą pozycją nie tylko w dorobku Hamsuna, ale i w literaturze światowej. W pewnej mierze uwydatniła to jego duńsko-szwedzka ekranizacja z roku 1966.

„Głód” kończy się swoistym „happy endem”: narrator w ostatniej chwili ratuje swe życie, gdyż kapitan statku zgadza się przyjąć go do swej załogi i daje mu pracę.

oprac. EWA STOMAL

— dzieciom

KA- MIE- NNY STRÓŻ

śmierci. Jak to się stało? Ano, zwyczajnie. Pies najchętniej siadywał na słonecznym krużganku pierwszego piętra, w prawym rogu jego środkowej części. Studnia była w dole, prawie w samym środku dziedzińca. Pies, czekając godzinami na swego pana, przypatrywał się owej studni takim wzrokiem, jakby wiedział, co w niej ukrył bogaty książę... A czekał na pana cierpliwie, choć bardzo nie lubił się z nim rozstawać. Kiedy Jerzy II gdziekolwiek wyjeżdżał bez ulubieńca, pies smutniał, nie chciał

— dalej jest na zamku i dalej go strzeże...

* * *

Minęły długie lata. Pamięć o wiedeńskich skarbach powoli gasła. Nadszedł rok 1740, a z nim — wojna... Król pruski Fryderyk II wkroczył ze swą armią na ziemie śląskie. Między innymi zajął też twierdzę Brzeg — dzieło wielu pokoleń Piastów legnicko-brzeskich.

Król najeżdźca rozkazał wywieźć do Prus całe urządzenie zamku — rzadkie meble, drogo-



Było to bardzo dawno temu. W mieście Brzegu żył wówczas Jerzy II — książę na Oławie, Legnicy i Brzegu. Był to mąż słynny nie tylko z przeróżnych nauk i cnót, ale i znany ze swej majątności. Choć holdownikiem był on habsburskim, jednak mowę polską czcił i szanował, wiele też poczynił dobrego dla samego Brzegu — pobudował w nim liczne szkoły i oficyny księgarskie... Wielce miłował też zwierzęta — zwłaszcza psy i konie, i dbał o nie jak o ludzi. Miał też — między innymi — pięknego psa, doga angielskiego, do którego przywiązał się szczególnie, od szczeniaka go karmiąc i pielęgnując. Pies odwzajemniał się panu ogromnym przywiązaniem, wiernością i wierną służbą.

Czasu któregoś wybuchła wojna z Turkami. Książę brzeski wziął udział w wyprawie pod Wiedeń, gdzie nie tylko okrył się sławą, lecz także zdobył ogromne skarby. Przywiózł je w ołowianych beczkach, które ukrył na terenie zamku, w głębokich studniach. Jedną z tych studni znajdowała się na dziedzińcu zamkowym, dwie pozostałe — w rozległych podziemiach. Podczas nieobecności księcia, pies zmężniał, stał się bardzo mocny i czujny. Był doskonałym stróżem siedziby swego ukochanego pana. I ta wielka miłość zwierzęcia do pana stała się przyczyną jego

jeść ani pić. Leżał jak przepiękny posąg, bez ruchu, spod półprzymkniętych powiek leniwie obserwując życie zamkowej służby. I tak właśnie leżał, gdy któregoś dnia książę powrócił z długiej nieobecności. Pies, zobaczywszy go, oszalał zupełnie z radości. Ogarnięty szaloną radością, wypełniającą bez reszty jego psie serce, skoczył przez balustradę w dół, na dziedziniec, by co prędzej powitać swego pana. Niestety, jego mocarne kości pogruchootały się o bazaltowe skały dziedzińca. Pies leżał bez życia u nóg księcia, ku rozpacz i przerażeniu samego Jerzego II i jego służby...

Długo rozpaczał książę po stracie wiernego przyjaciela. W końcu polecił swym kamieniarzom przywieźć z gór najpiękniejszy głaz granitowy i wyrzeźbić z niego posąg psa. Gdy posąg był już gotów, życzeniem księcia ustawiono go na tym właśnie krużganku, na którym zwierzę najchętniej przebywało. I książę, i wszyscy mieszkańcy zamku, nie mogli długo przyzwyczaić się do faktu, że piękny pies naprawdę nie żyje. Często rozmawiali o nim, aż wreszcie poczęto szeptać sobie do ucha, że nocami, a czasem i o świtaniu samym, słychać podobne dalekiemu grzmotowi szczekanie.

— Nie odszedł więc ze wszystkim — szeptało, myśląc o psie.

cenne tkaniny, obrazy, rzeźby... Długo i cierpliwie szukano złota i starych, cennych sreber. Wtedy też przypomniano sobie o skarbach, zdobytych przez księcia Jerzego pod Wiedniem.

„Gdzie one są?! — huczał gniewnie na cały zamek pruski generał.

— A skądże mamy wiedzieć? My prości ludzie, gdzie nam do skarbów, panie — odpowiadała zalekniona służba.

Gniewał się zwycięzca. Szukać swoim żołnierzom rozkazał o wycie ogromnych skarbów, co gdzieś na zamku musiały być ukryte. Nie znalazł ich jednak. Przez zupełny przypadek tajemnicę owych dobrze schowanych skarbów odkrył jeden z pruskich żołnierzy. Plądrując książęce komnaty odnalazł on w skrytce opis, co i gdzie ze zdobytych skarbów zostało ukryte...

I ten właśnie żołnierz umówił się ze swym druhem, że razem skarby odkopią, po ciemku, i podzielią się nimi. Postanowili w noc najbliższą zacząć szukanie, poczynając od studni na dziedzińcu zamkowym.

Doczekali nocy gwiazdnej, bez księżycy. Zacichno w zamku. Północ wybiła na zegarze, i nagle, gdzieś w ogrodzie, dało się słyszeć potężne, gromkie szczekanie. Żołnierze poczekali chwilę w ukryciu. Pies zaszczekał znowu, jakby bliżej, lecz ucichł niebawem, jakby przywołany przez

swego pana. Wyszli więc na dziedziniec, ale cofnęli się nagle. Pies był tu. Siedział nieruchomo koło studni, budząc grozę...

— ale tam, na dnie... — szepnął jeden z żołnierzy — wiesz...

— Wiem — odrzekł drugi.

— To chodźmy. Ciśnij czym w niego, to odejdzie.

Jeden z nich wziął stary but, który leżał opodal, i rzucił nim w psa. Pies ani drgnął. Wziął więc klocek drewniany i znowu rzucił. Zwierzę nadal tkwiło nieruchomo, nawet nie warknęło.

— Do kroćset — rzucił zniecierpliwiony i rozgniewany żołnierz. Nie panując nad sobą dłużej, strzelił do zwierzęcia. Ołowiana kula odbiła się jednak od psa i trafiła prosto w drugiego żołnierza. Ten padł na ziemię, nie wydawszy nawet jęku.

— Com uczynił, com uczynił — szeptał towarzysz jego w rozpacz. — Niech to miejsce przeklęte będzie na wieki...

Wziął zabitego na ręce, wyniósł do ogrodu, złożył na trawie. Żałował swojej chciwości, która przywiodła go na zamek w nocy, żałował, że dał się ponieść wizji drogocennych skarbów... Z ponurych myśli wyrwało go głuche, straszne szczekanie.

„Muszę przecie zobaczyć, gdzie poszedł i co to za pies. Zamkowy? Wędrowny? Niech się do-wiem chociaż” — postanowił.

Poszedł, skradając się ostrożnie przez połamane armatnimi kołami krzaki. Przystawał, nasłuchiwał, lecz nie słyszał nic. Powoli wstawał jasny, pogodny letni dzień. W promieniach wschodzącego słońca żołnierz nagle ujrzał psa. Siedział koło studni jakby nigdy nic, nieruchomy, baczny, lśniący... Żołnierz przemógł obawę — ciekawość zwyciężyła. Po chwili człowiek znalazł się obok zwierzęcia.

— O matko! — wyszeptał z przerażeniem. — Przecież on jest z kamienia. To jeno figura, a nie żywy pies...

— A co? Dobrze zrobione? Jak żywy! — usłyszał nagle za sobą jakiś głos.

Odwrocił głowę i pobladł. Za nim stał pełnomocnik królewski, który doglądał wywozu urządzeń zamkowych.

— Ponoć taki pies był tutaj kiedyś — mówił dalej urzędnik. — Służył księciu brzeskiemu wiernie, więc postawili mu posąg... Ale teraz królowi będzie służyć, bo tak, jak wszystko na zamku, stał się jego własnością...

* * *

Piękna rzeźba ogromnego doga przetrwała do dziś. Zdobila park w Szczawnie, a obecnie znajduje się w Cieplicach. Zamek w Brzegu odbudowano, i możemy go zwiedzać. A skarby? Tych nie odnaleziono nigdy. Wejścia do podziemi i studni zasypały gruzem, gdy cesarz Napoleon kazał ostrzeżliwie zamek piastowski zdemontować... A zresztą — jak głosi podanie, gdy wybije północ, w ogrodzie przyzamkowym ukazują się postacie książąt... Jednej z nich — towarzyszy ogromny pies, który stróżuje u bramy i na zamkowym dziedzińcu. W Brzegu byli tacy, którzy słyszeli w ciszy nocnej jego potężny głos. Daje on znak, że jego służba trwa wiecznie, że nigdy się nie skończyła.

Kamienny stróż czuwa.

(na podst. K. Dobkiewiczowej oprac. E.L.)

Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Leon XIII papież-polityk

Po nieufnym, budującym wysokie szanse wokół własnej osoby i Kościoła Piusie IX, wybrało papieża-kardynała Joachima Pecci, który przybrał miano Leona XIII i sprawował rządę w Kościele Rzymskokatolickim od 1878 do 1903 roku. Nowy patriarcha Rzymu okazał się człowiekiem na miarę swoich czasów. Gruntownie wykształcony, realnie patrzył na życie i umiał wywierać wpływ, prawie zawsze pozytywny, na bliskie otoczenie i cały ówczesny świat. Przede wszystkim burzył wzniezione przez poprzednika izolacyjne mury, zezwalał swoim wyznawcom, a nawet ich popychał, by szli odważnie między ludzi, choćby ci ludzie byli uosobieniem zła. Papież wiedział, że katolicy mogą ponieść przez to uszczerbek w wierze lub obyczajach, ale jeszcze mocniej wierzył, że sami też

zasieją ziarno dobra i to ziarno przy sprzyjających okolicznościach wyda właściwe owoce.

Wybitne osiągnięcia zyskał Leon XIII na polu dyplomatycznym. O walorach politycznych papieża świadczy jego korespondencja ze wszystkimi niemal władcami Europy. Wstępując na tron patriarchy, wysłał kurtuazyjne listy, utrzymane w bardzo przyjaznym tonie, do protestanckiego cesarza Niemiec Wilhelma I, chociaż na terenie Rzeszy szalał „Kulturkampf”, oraz do cara Rosji prawosławnej Aleksandra II, mimo że ten uciskał katolików, zwłaszcza na ziemiach zabranych Polsce.

Do Wilhelma I papież pisał: „Prosimy Boga, aby zechciał waszą cesarską moc i nas złączyć więzami doskonałej miłości chrześcijańskiej”. Niedługo potem Leon XIII przysłał gniebielowi katolicyzmu w Niemczech — kanclerzowi Bismarckowi order Czarnego Krzyża, a po jakimś czasie order Baranka Bożego, by w zamian otrzymać w prezencie, na jubileusz swojego kapłaństwa, wspaniałą tiarę, czyli potrójną papieską koronę. Na skutek tych grzeczności ustal w Niemczech ucisk Kościoła Rzymskokatolickiego. Jedynie wobec Polaków pod pruskim rozbiorem nasiliły się represje. Mówi przysłówie: że „w polityce nie ma sentymentów”, więc papież wołał poświęcić słabszych, chociaż wyznawców, by zyskać przychyłność silniejszych. Z tej racji skłóconego z Niemcami kardynała Ledóchowskiego, z Poznania przeniósł do swojej kurii do Rzymu, a Polaków zobowiązał do

posłuszeństwa władzom okupacyjnym.

Przyjazna korespondencja z carem Aleksandrem II złagodziła los katolików w Rosji. Gdy Aleksander ginie w zamachu, by podtrzymać dobre stosunki z Rosją carską, legat papieski jedzie do Petersburga na koronację Aleksandra III. Jedynie z Francją nie udało się papieżowi całkowite pojednanie, mimo że Leon XIII był bezwzględny frankofilem.

Pojednawcza postawa Leona XIII zaowocowała również w Anglii. Łagodniejszą wśród anglikanów antykatolickie nastroje. Mnożą się przejścia na katolicyzm. By zachęcić duchowieństwo anglikańskie do konwersji, Leon XIII daje kapeluszy kardynalski księdzu Newmanowi, byłemu anglikaninowi.

Największym sukcesem społeczno-religijnym papieża Leona XIII była zatrzymanie przy Kościele Rzymskokatolickim tysięcy robotników. Papież bowiem dostrzegł problemy żyjącego w nędzy proletariatu. Dał temu wyraz w ogłoszonej 15 maja 1891 roku encyklice „Rerum Novarum”. Pisał w niej między innymi: „Uznaliśmy za dobre zabrać głos w kwestii robotniczej. Kwestia ta jest bez wątpienia trudna... ponieważ za trudnym zaiste jest zadaniem odmierzać prawa i obowiązki wzajemne bogatych i ubogich, kapitału i pracy”. Dalej papież stwierdza, że robotnikom należy „okazać rychłą pomoc, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków bardzo wielką część ludzi wiedzie żywot nędzny

i nieszczęśliwy... Produkcja i handel stały się niemal monopolem niewielu i w ten sposób garstka bogaczy nalożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu”.

Encyklika, z której cytaty przytoczyliśmy, nie jest jednak, jak chcą niektórzy historycy, manifestem socjalizmu Kościoła Rzymskokatolickiego. Wzywa jedynie do udzielenia pomocy najbiedniejszym w imię przyzwrotności i elementarnej sprawiedliwości. Leon XIII zakazywał wprowadzić katolikom brania udziału w walce o zlikwidowanie niesprawiedliwego podziału na klasy, ale zachęcał robotników do wstępowania w szeregi stowarzyszeń katolickich, pełniących rolę związków zawodowych. W nich, pod kontrolą Kościoła, mogli robotnicy pertraktować z pracodawcami i domagać się bardziej ludzkiego traktowania.

Uzupełnieniem robotniczej encykliki „Rerum Novarum” będzie wydana w czterdziści lat później encyklika Piusa XI. Również obecny papież, dla upamiętnienia dziewięćdziesiątej rocznicy omawianej encykliki, wydał encyklikę, traktującą szeroko o pracy ludzkiej. Encyklika Jana Pawła II nie odbiega lekko od myśli sprawnych w swą poprzedniczkę sprzed prawie stu lat. Stwierdza jednak, że w stosunkach międzyludzkich pozostało jeszcze bardzo dużo do zrobienia i obowiązkiem wszystkich wierzących jest udział w przekształcaniu życia na lepsze.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY PORADY PORADY

Lekarskie

Dobra pamięć

Nikomemu nie trzeba tłumaczyć, jak ważną funkcję w naszym życiu spełnia pamięć. Trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek czynność życiową bez udziału pamięci. Denerwujemy się „brakiem pamięci” przed egzaminem, albo gdy gorączkowo poszukujemy w domu jakiegoś drobiazgu, który nam się gdzieś zawieruszył i ani rusz nie możemy sobie przypomnieć, gdzieśmy go widzieli ostatni raz. Denerwujemy się, ale na co dzień nie obchodzimy się zbyt troskliwie z tą tak ważną funkcją naszego mózgu, nie pielęgnujemy jej, nie kształcimy i wszystko pozostawiamy na łasce przysłowiowego „węzła na chusteczce”.

W okresach szczególnego przecapowania, przemęczenia, ogólnego wyczerpania, pamięć nasza także ulega pewnemu osłabieniu. Miazdzyca (skleroza), która wywołuje zakłócenia w krwioobie-

gu, a więc również w dopływie krwi do mózgu, również powoduje osłabienie pamięci. Objawy występują dość wyraźnie, na przykład występuje trudność w przypomnieniu sobie dat, nazwisk czy faktów z niedawnej przeszłości. Są to ubytki pamięci związane z ogólnym stanem zdrowia, ale człowiek zdrowy powinien pamięć swoją kształcić i poprawiać — a to może zrobić każdy z nas samodzielnie.

Dobrym sposobem zachowania pamięci, a nawet jej poprawienia są różne łatwe ćwiczenia. Można, na przykład, ćwiczyć pamięć wzrokową przy pomocy jakiegoś przedmiotu czy rysunku. Weźmy wielobarwny wazon lub kolorową ilustrację. Po dokładnym przyjrzeniu się wazonowi czy rysunkowi, należy samodzielnie na kartce papieru narysować lub spisać, jak najwięcej zauważonych i zapamiętanych szczegółów. Można zapisać wszystkie zapamiętane barwy wazonu czy desenie, lub wszystkie, nawet najdrobniejsze szczegóły rysunku.

Dla rozwijania pamięci cyfrowej, ułatwiającej zapamiętywanie numerów telefonów, wskazane jest przed zaśnięciem powtórzyć w myśli kilka działań w zakresie dodawania, odejmowania, mnożenia i dzielenia.

Pamięć do nazw, nazwisk, wydarzeń, tytułów rozwija uczenie się krótkich wierszy. Dwie, trzy strofy nauczyć się wieczorem i powtórzyć rano po obudzeniu się.

Ćwiczenia takie, jeśli chcemy, by były efektywne, należy powtarzać jak najczęściej.

Należy też pamiętać, że pamięć wzmacnia pożywienie zawierające jod i fosfor. Natomiast alkohol i tytoń wpływają szkodliwie na cały system nerwowy człowieka i wybitnie osłabiają pamięć. Dlatego w okresie wyjątkowo pracy umysłowej należy unikać tych używek. Natomiast kawa (w rozsądnych ilościach — szklanka dziennie) i białe wino z dodatkiem wody sodowej, dodatkowo wpływa na pamięć i zdolność zapamiętywania nowych danych.

A.M.

Kulinarne

Ziemniaki pieczone z majonezem

1 kg ziemniaków mniej więcej jednakowej wielkości; na sos: 50 g sera rokopol, 50 g świeżego twarogu, 3/4 szklanki oleju słonecznikowego lub sojowego, 1 żółtko, mała łyżeczka musztardy, sól, pieprz, łyżka soku z cytryny.

Do pieczenia należy wybrać ziemniaki zdrowe, o gładkiej skórcie. Wyszorować je pod bieżącą wodą, za pomocą szczoteczki, osączyć dokładnie, ułożyć na blaszce do pieczenia i wstawić do mocno nagrzanego (250°C) piekarnika. Piec, aż będą miękkie (ok. 1 godziny). W tym czasie przyrządzić sos: oba rodzaje serów rozetrzeć na zupełnie gładką masę. Oddzielnie przyrządzić

majonez, rozcierając żółtko z solą, musztardą, dolewając po trochu olej; dodać sok z cytryny, wymieszane sery, jeszcze chwilę ucierać, dodając — jeśli trzeba — trochę soli i pieprzu. Upieczone ziemniaki wyspać do salaterki, wyłożonej czystą ściereczką, oddzielnie podać sos i surówkę (sałatę, świeżą paprykę lub kiszzone ogórki).

Bigosik parówkowy

1 główka (ok. 1 kg) młodej kapusty, 3 plasterki wędzonego boczku (ok. 50 g), 2 winne jabłka lub sok z cytryny, sól, cukier do smaku, 8 parówek, niepełna łyżeczka masła, łyżka maki.

Kapustę umyć, poszatkować niezbyt cienko, posolić wygniatając na misce (nie odciskać soku). Pozostawić na 15 minut. Zagotować 2 szklanki wody, włożyć od razu nie smażyony boczek pokrajany w kostkę, a następnie kapustę i gotować bez przykrycia dość intensywnie 15 minut. Dodać sól, cukier do smaku, parówki obrane z osłonek i pokrajane w cienkie krążki, przykryć i dusić ok. 30 minut. Dodać pokrajane w plasterki, obrane jabłka lub sok z cytryny, spróbować, czy bigosik jest odpowiednio kwaśny i słony, pogotować 10 minut, po czym zaprawić zasmażką z masła i maki. Podawać z ziemniakami w całości, obficie posypanymi usiekanym koprem.

Zamiast parówek można dodać kiełbasę parówkową pokrajaną w kostkę.



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Edward G. z Kluczborka pisze: „Miałem okazję kupić tygodnik „Rodzina”, z którego dowiedziałem się, że jest to pismo Kościoła Polskokatolickiego. Co to za Kościół? Czym różni się od Kościoła Rzymskokatolickiego? W trakcie lektury numeru nie zauważyłem prawie żadnej różnicy poza tym, że nie było w nim wzmianki o naszym papieżu. Czy ten Kościół nie uznaje papieża — jeżeli tak, to dlaczego? Czy są jeszcze jakieś inne różnice? Może księża polskokatolicy mogą się żenić i to jest ten najważniejszy moment? Jakie jeszcze pisma o tym Kościele są dostępne w naszym kraju?”

Niedawno jeden z Czytelników czynił Redakcji wyrzut, że zbyt często wraca na łamach tygodnika do omawiania podstawowych zasad polskokatolickiej wspólnoty. Takie postępowanie — że zniechęcić przyjaciół pisma, którzy nie chcą ciągle powtarzać pierwszej klasy, lecz pragną iść dalej. Okazuje się jednak, że nie czynimy źle, bo nasz tygodnik czyta nie tylko wierne grono przyjaciół, ale ciągle sięga po niego ktoś nowy, czasem ktoś taki, jak nasz brat z Kluczborka, który w ogóle dotąd nie słyszał o polskim katolicyzmie. Nowi Czytelnicy mają prawo domagać się podawania „a b c” o ojczystej gałęzi Kościoła katolickiego. Redakcja stara się, by dla wielkiej rodziny czytelniczej „Rodzina” była czymś bliskim, interesującym i zrozumiałym.

Drogi Przyjacielu. Suche wylizywanie, na czym polegają różnice między obu katolickimi gałęziami kościelnymi da jedynie ogólną orientację w przedmiocie. Jestem przekonany, że nie poprzestanie Pan na lekturze lakonicznych z konieczności odpowiedzi, lecz sięgnie po dalsze numery naszego czasopisma, by dokładniej poznać nowe dla Pana wyznaczniki, które tak wielkie wzbudziło zainteresowanie już po lekturze jednego numeru. Przewiduję również, że nie będzie Pan szczędził sił, by poznać życie polskokatolickiej wspólnoty osobiście, bo dopiero kontakt z żywymi ludźmi pozwala zrozumieć ich ducha. Z Kluczborka stosunkowo najbliższej do polskokatolickich parafii w Częstochowie, Kotłowie i Wrocławiu.

Różnice między naszym a Kościołem Rzymskokatolickim można najogólniej ująć w dwie grupy: dogmatyczno-ustrojowe i organizacyjno-dyscyplinarne. Istotną jest grupa pierwsza. Kościół Polskokatolicki, wraz z całą rodziną Kościołów starokatolickich zrzeszonych w Unii Utrechckiej, uznaje za wiążące w sumieniu i konieczne do zbawienia prawdy wiary zawarte w Piśmie świętym i tradycji apostoelskiej, interpretowane przez siedem Soborów Ekumenicznych niepodzielnego Kościoła Chrystusowego z pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa. Późniejsze sobory Kościoła Zachodniego są raczej wielkimi Synodami Kościoła łacińskiego i dlatego nie mają mocy wiążącej. Szczególnym kamieniem obrazu, a zarazem przyczyną protestu starokatolików, było ogłoszenie na soborze Watykańskim I w 1870 roku dwu, sprzecznych ze zdrowym rozumem i objawieniem Bożym, dogmatów o powszechnej jurysdykcji i nieomylności papieża. Nie oznacza to, że gardzimy patriarchą Rzymu. Szanujemy Go szczególnie teraz, gdy jest nim nasz Rodak. Uznajemy go za zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego. Chcielibyśmy, by stał się On symbolem jedności Kościoła Chrystusowego, jako pierwszy między równymi biskupami całego świata. Nigdy jednak nie odstąpimy od starokatolickiej wiary w to, że nie papież, lecz Jezus Chrystus jest Głową i Fundamentem Kościoła. Ważna różnica zachodzi między ustrojami obu wspólnot. Wspólnota polskokatolicka kieruje się zasadami demokracji wewnętrzkościelnej, przy zachowaniu hierarchii święceń. Kościół nasz, oprócz depozytu wiary, pielęgnuje i rozwija dorobek duchowy i materialny naszego polskiego Narodu, dlatego często nazywany jest, nie bez racji, „Kościółem Narodowym”.

Grupę organizacyjno-dyscyplinarną stanowią te różnice, które wynikają z faktu odrębnego życia obu organizmów kościelnych. Normują je uchwały synodów i rozporządzenia władz kościelnych. Nie ma więc u nas przymusowego celibatu duchownych i przymusowej spowiedzi usznej przy konfesjonale.

O tych sprawach można dowiedzieć się z lektury „Kalendarza katolickiego” na rok 1982, wy-

drukowanego w formie książki przez Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Zakład ten jest naszą oficyną, w której ukazują się służące Kościołowi dzieła. „Odrodzenie” wydaje niniejszy tygodnik i kwartalnik teologiczno-filozoficzny „Posłannictwo”, do-

stępny w kioskach i prenumeracie.

Pana Edwarda i wszystkich Czytelników pozdrawiamy i zachęcamy do studiowania naszego naukowego periodyku.

DUSZPASTERZ

UCZENI O BOGU E. SCHRODINGER

Elementy konstytucyjnego życia są najwspanialszym arcydziełem, jakie kiedykolwiek zostało stworzone według praw kierowniczych mechaniki kwantowej Boga.

E. Schrodinger, Kosmos i fizyka 1956



wielki fizyk-teoretyk
laureat nagrody Nobla
Ze starych źródeł...

Co to znaczy, kiedy się śni:

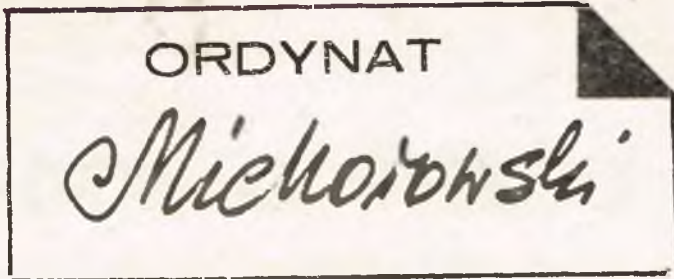
- Cytryna** — kupowanie — pomyślne zakończenie procesu, — krojenie — wiadomość o chorobie przyjaciela.
- Czapka** — barankowa — szczęście w miłości, — z daszkiem — odkrycie tajemnicy, — dostać ją od kogoś — pomyślne ukończenie interesów.
- Echo** — słyszeć — strzeż się intryg złej kobiety.
- Dzieweczyna** — młodą widzieć — radość, — płaczącą widzieć — ktoś z bliskich nie dotrzyma słowa.
- Mężczyzna** — widzieć go — grozi ci strata czasu lub zbędny wydatek.
- Igła** — nawlekać ją — otrzymasz prezent, — kupować — zmiana posady, — pożyczać — zbliża się jakaś choroba.
- Króliki** — białe widzieć — odwiedziny przyjaciela, — czarne widzieć — ktoś wyrządzi ci tak zwaną niedźwiedzią przysługę, — goniące się — uważaj, żebyś nie przeciągnął struny.
- Kwiaty** — dostawać — czeka cię szczęście, — kupować — będziesz na weselu, — podlewać — spełni się to, czego się spodziewasz, — zrywać — strzeż się kłótni ze znajomymi.
- Woda** — widzieć ją — będziesz długo żył, — pić ją — drobna niedyspozycja, — pływać — krótkotrwałe powodzenie w interesach.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomil, Małgorzata Zieterska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręzciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnym; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręzciele. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Zam. 321, Z-34.



— Radzę wujowi puścić w trąbę całą tę Stefcię, tak jak ja swoją Annę w Nicei, i ożenić się z Lucją. To będzie najmądrzejsze!

— Ordynat zerwał się błądy, straszny. Wyciągnął rękę w stronę drzwi z głuchym okrzykiem.

— Wyjdź!... Natychmiast!

Bohdan stał oniemiały. Na twarzy jego czerwonosc i bladosc spychaly się z sobą. Wstyd i obraza zaczęły drzeć na wargach. Postąpił krok naprzód, popędliwe słowa już, już miały bryznąć, ale ordynat powtórzył dobitnie.

— Wyjdź!

Chłopak miał usta zacięte, twarz jak z szarej tektury. Zawrócił i prędko wybiegł z pokoju.

Ordynat, wyczerpany, usiadł, chowając mokre czoło w trzęsących się dłoniach. Po jakimś czasie usłyszał głośny galop kopia na podjeździe zamku. Wstał i spojrział w okno.

W bramie, pod arkadami, dostrzegł znikającą sylwetkę Bohdana, pędzącego cwałem na wściekłym ogierze arabskim.

Jeszcze się smarkacz zabije!

Ordynat skoczył do telefonu i połączył się ze stacją.

Odezwiał się koniuszy Bałowicz. Ordynat wydał rozkaz:

— Niech natychmiast masztalerz Józef na najlepszym koniu jedzie w ślad panicza i z daleka czuwa nad nim.

XXII

Od tego czasu Bohdan zaniechał swatów. Ale zaraz po powrocie ze swojej szalonej wycieczki konnej był już z ordynatem, jak gdyby nigdy nic, na najlepszej stopie. Waldemar nie mógł zbyt długo na niego się gniewać. Zawsze Bohdan każdy swój wybryk postawił w takim świetle, że trzeba było albo się śmiać, albo od razu zapomnieć.

Ordynat zrezygnował z normowa wyskoków kuzyna, lecz i największy takt nie na wiele się przydawał wobec jego śliskiej natury.

Młodszy Michorowski musiał pracować, jak każdy z praktykantów głębowickich. Umiął sobie jednak poradzić. Gdy go postawiono na polu do pilnowania robotników, stał przykładowie, ale z głową nad książką, którą woził z sobą. Często także rysował z natury pełne kształty wieśniaczek i potem pokazywał swe szkice ordynatowi. Gdy ten zwracał mu uwagę, że będąc zajęty, nie może pilnować robót, Bohdan odpowiadał lakonicznie:

— O!! Powinno im to wystarczyć, że stają nad nimi: jeszcze mają uważać... Przecie ekonomem nigdy nie będę.

Rolnictwo nudziło go, natomiast zajmowały fabryki i wszelkie inne instytucje majątkowe. Do lasów wymykał się ukradkiem, polując lub marząc wśród największych gąszczów. Nad ściętym drzewem potrafił płakać, ale psa, który się na niego rzucił, zaszytował z zimną krwią. Potem sztylet cisnął w ogień i nie mógł domyć rąk, bo ciągle widział na nich krew.

Do zwierzyni strzelał zawzięcie, lecz tylko czworonożnej; za nic w świecie

nie zabiłby ptaka. Mówił, że to stworzenie stojące wyżej od człowieka, bo ma bezwzględną swobodę.

Kiedy raz zobaczył hrabinę Ritę Trestkową, strzelającą do dzikiego gołębia, od tej pory przestał ją całować w rękę.

Był prędki i w gniewie gwałtowny. Mściwości nie znał.

Za jakieś małe przewinienie wykladał raz szpicrutą chłopca stajennego aż do krwi. Gdy jednak usłyszał jego jęk, wycelował go jak brata i oddał mu całą swą pensję miesięczną i złoty zegarek.

O sprawach erotycznych również nie zapomniał. Co tydzień zmieniał ideały. Kaśki, Marysie, Kostki — były przez niego opiewane i rysowane w różnych pozach. Zachowywał zawsze estetykę i etykę w tych przelotnych słabostkach, tak, że ordynat, czujny i pod tym względem, nie mógł mu wyraźnie nic zarzucić.

Bohdan ożywił nie tylko Głębowicze, ale i okolice. Wszędzie go było pełno. Gdy pod koniec lata przyjechał do Głębowicz hrabia Herbski, nie poznał na razie Bohdana. Dawny nicejski hulaka i gracz zmienił się powierzchownie na lepsze. Trochę zmędział i nabrał cery. Ruchy miał spokojniejsze, w twarzy wyraz wesoly, junacki, ale jednak inny, niż dawniej.

— Cóż ordynat robi z tym narwańcem? — pytał hrabia Dominik.

— Wykieruję go na porządnego Michorowskiego — z uśmiechem odrzekł Waldemar. To będzie człowiek, choć trudny do prowadzenia, jak młody żrebiec arabski.

— Ordynat go okiełzna.

— Nie, okiełznać nie chce. Wprowadzę go tylko na właściwą drogę. Sam poleci!

— Na leń, na szyję — i skręci kark! — dodał Herbski.

Waldemar zaszepił się.

— To będzie człowiek — powtórzył w zamyśleniu.

— Kimże on chce być?...

— Administratorem. Do tego ma spryt. Zdolności do matematyki bajeczne, energia, rzutkość, pewna ścisłość wykonawcza, słowem: materiał jest.

— Ale musi nad sobą pracować, żeby się wyrobić.

Herbski kręcił głową powątpiewająco.

— Zawsze to już będzie ni to, ni owo — rzekł apatycznie. Nie pan i nie pracownik. Na pana nie posiada środków, a do pracy nie stworzony.

— Człowiek stworzony jest do wszystkiego, jeśli musi — odparł ordynat.

— Wykształć go u siebie i dam mu posadę u obcych. Niech zarabia chleb, bo go inaczej nie będzie miał.

— Ha, chyba, że tak! Bo Głębowicze nie zrobią z niego pracownika. Za wielki to komfort. Nawet ty, panie ordynacie, nie wykorzeniłbyś z niego żyłki wielkopańskiej. Przepych tutejszy zanadto gra na nerwach. Bohdan przecie wie, kim jest właściwie i kim mógłby być.

Ordynat zmienił temat rozmowy. Czuł tylko, że Bohdan jest celem dla niego, i że w pustce obecnej swego życia znalazł coś, co go jeszcze porywa.

Przy tem „Rodzio” zjednywał go sobie coraz więcej.

— To będzie człowiek — myślał ordynat uparcie.

XXIII

Pewnego wieczoru ordynat powróciwszy ze Słodkowic, zastał u siebie na biurku list do Bohdana, zawierający tylko te słowa:

„Proszę mnie nie szukać. Wróć”.

Waldemar spytał lokaja:

— Czy dawno panicz wyjechał?

— Przed dwoma godzinami, konno na Ramzesie.

Ordynat pomyślał:

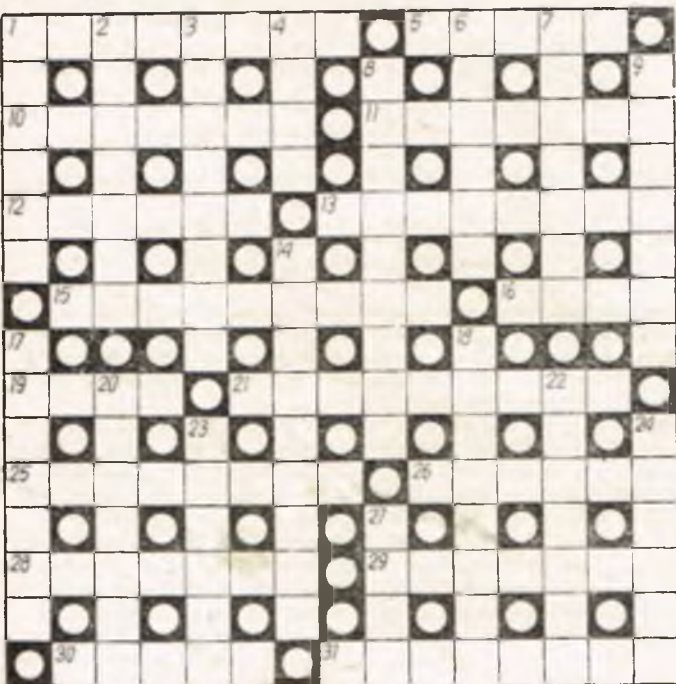
— Znowu na tym wściekłym koniu — lecz nic nie powiedział.

Nadeszła jasna, księżycowa noc jesienna.

Z wilgotnej ziemi wzniosły się szaro-białe tumany oparów, i ciężkie, szły w górę, rozkładając się pojedynczymi kłębamii po mokrych trawach, okrytych, niby manną, gęstą polyskliwą rosą. Liczne oddechy wydawane przez odpoczywającą po rodzeniu glebę, pełzły chyłkiem wskroś pól, rozmazywały na

(21)

c.c



POZIOMO: 1) umyślnie sprzeciwianie się komuś, 5) zaleta moralna, 10) rzece nie zaimponuje, 11) szlak komunikacyjny albo krwionośny, 12) praca fizyczna, 13) film z Gołosem w roli głównej, 15) polny śpiewak, 16) zębate nacięcie, 19) część „Chłopów”, 21) tworzy atmosferę ziemską, 25) rodzaj potrawy mięsnej, 26) gliniany garnek na mleko, 28) fortel, pułapka, 29) grupa osób powołanych do wykonywania określonych zadań, 30) zespół wędrownych artystów, 31) buchalter.

PIONOWO: 1) literat, 2) zysk, 3) zażyłość, poufalość, 4) rasa królików futerkowych, 6) osoba naprzykrzająca się, 7) rodzaj silnika, 8) farsz, 9) rubaszna postać z trylogii sienkiewiczowskiej, 14) sprzęt pożarniczy, 17) coś oklepanego, 18) oparcie dla nogi jeźdźcy, 20) walczy z bykami, 22) chwast, 23) publiczny popis aktora, 24) samowolne opuszczanie zajęć szkolnych, 27) kawałek tkaniny odcięty pod kątem ostrym w stosunku do nitki.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 11”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

POZIOMO: gorączka, osika, dozorca, zwrotka, Łowicz, pszenica, leśnictwo, yale, luka, pugilares, kartofel, petent, ostatki, koncert, lampa, czwartek. **PIONOWO:** gadula, Rozewie, chrzciny, kram, skrzyż, kotwica, czasownik, zadatek, uczulenie, klakson, patelnia, karetka, element, postęp, statek, okaz.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wylosowali: Kazimierz Tofil z Niska i Zofia Karolczak ze Zduńskiej Woli.

Nagrody przesłemy pocztą.